

Starostwo Grodzkie Białostockie
Gazetę przez obowiązkową

GAZETA

10 DZIEŃ! DOBRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Smiech w obliczu szubienicy Niesamowity morderca przed sądem doraźnym

Trzecia z kolei w bieżącym tygodniu rozprawa doraźna w stolicy przeciw Wacławowi Gałązce, który kamieniem zamordował pod Jablonną sklepiarza Korzenia, u którego nocował i zrabował 145 zł. była interesująca jedynie ze względu

na wyjaśnienia oskarżonego oraz pytanie, czy oskarżony jest poczytany.

Gałązka swym zachowaniem na rozprawie zaimponował wyraźny delect psychiczny. Przez cały czas uśmiechał się; a w pewnych momentach opowiadając o okolicznościach związanych z zabójstwem. Dowodził, że przy był do Korzenia by pertraktować z nim o wynajem lokalu, a myśli zabójstwa powstał w ostatniej chwili, obudziwszy się nad ranem. Myślał, że do brzo byłoby pojechać do żony, nie posiadając jednak pieniędzy. Wówczas podniósł leżący przy kuchni kamień i roztrzaskał otwarte słowo.

Zrabowane pieniądze poza 50-ma złotymi wydatkami na nowe ubranie i kilkanaście złotych, wydane na nową bieliznę, wódki i przejażdżki taksówką.

Samochód — to jego manja. Jeździł taksówką do różnych osób z rodziny, tu pił, tam się bawił, wreszcie z kolegą wybrał się samochodem do Jablonny. Ody powrócił do Warszawy zabrakło mu na uregulowanie kursu. Szofer zawiózł go do komisariatu, skąd

oskarżonego zwolniono po obietnicy zapalczenia nalezności.

W odpowiedzi na pytania prokuratora Dąbrowskiego, Gałązka opowiada, że po uderzeniu sklepiarza zatykał mu usta chustką, gdyż Korzeń charczał.

— Małe niczego nie szkoda, tylko tego, że za takie głupstwo życie ludzkie zgubiłem.

Ja sam nie wiem, jak się to stało — mówi oskarżony z nieodłącznym uśmiechem na ustach.

Prok.: — Dlaczego oskarżony zabił?

— Właśnie: dlaczego ja zabiłem? Po zabójstwie cieszyłem się, że się bawię, że mam gramofon i wcale o tem co się stało nie myślałem.

Prok.: — Czy oskarżony woli pracować, czy się bawić?

— Strasznie lubię się bawić.

Strasznie lubię taksówkę. Siadę sobie w samochodzie, założę no-

gę na nogę i jadę. Chciałem okazać się znajomym i żonie, że tak ładnie wyglądam w nowym garniturze i jadę taksówką.

Adw. Hołmóki-Ostrowski: — Jaka jest dla oskarżonego największa przyjemność?

— Zapalić papierosa, wódki się napić i wogóle taksówką. Strasznie automobil lubię...

Ekspert dr. Handelsmann: — Co oskarżony robił zaraz po zabójstwie?

— Stałem ze 20 minut i nie mogłem się z miejsca ruszyć.

— Czy oskarżony cierpiał na konwulsje?

— Tak, cierpiałem na konwulsje.

— A skąd oskarżony wie, że to były konwulsje?

— Bo pan doktor przecież mówi, że konwulsje.

— Ja nie nie mówię.

— Ja tam nie wiem, konwulsje, czy nie konwulsje...

Zbadani świadkowie nie wniesli do sprawy

nie istotnego.
Przedownik Szaber, który prowadził dochodzenie — na pytanie prokuratora odpowiada, że obecny uśmiech oskarżonego jest nowością. W toku dochodzenia Gałązka nie uśmiechał się ani razu. Inni wywiadowcy stwierdzają, że Gałązka drobniawo opowiedział przebieg zbrodni

przynal się odrzuć
do upianowania morderstwa oraz do faktu zasłonięcia umyślnie okna kocem. (Obecnie Gałązka dowodzi, że okno zasłonił już po zbrodni).

Krawiec Springer, u którego oskarżony kupił garnitur opowiada, że kilent ten sprawił nań wrażenie *zupełnie normalnego.*

Targował się, sposób bycia miał wesoly.

Powaznym ciosem dla obrony jest zeznanie p. Lipińskiego, emeryowanego porucznika, u którego Gałązka w czasie służby wojskowej *pełnił obowiązki ordynansa.*

Oskarżony był zupełnie normalny, wykazywał spryt i rzutkość. Naciągnął

zorem zawarła związku małżeńskiego i był za to skazany przez sąd wojskowy. Był ponadto karany za kradzież. Szwec Krawczyk, u którego Gałązka pracował w charakterze czeladnika, na pytanie przewodniczącego czy oskarżonego nazywano głupim, odpowiada:

— Nie, jego nazywano właśnie mądrym.

Oskarżony śmieje się. Proces trwa.

Pakt Rumunji z Rosją na zasadach Kelloga

BUKARESZ 7. 22.10. Premierowi w wywiadzie prasowym oświadczył m. in.:

— Co się tyczy Z. S. R. R. — jesteśmy skłonni utrzymywać ze Związkiem sowieckim jaknajlepsze stosunki i pragniemy szczerze zawrzeć z nim pakt o nieagresji. Rząd rumuński jest rządem, który

ratyfikował pakt Kelloga. Obecnie należycie jego wartość, wprowadzając go w życie przed protokółem moskiewskim.

Rząd nasz może oczywiście podpisać jedynie pakt o nieagresji, który nie będzie stawiał Rumunji w położeniu gorszym niż to, jakie jej wytworzył pakt Kelloga.

Strajk włóknarzy Anglii Zatarg o 3% podwyżki

LONDYN, 22.10. Wysłki rządu w sprawie zażegnania konfliktu w przemyśle bawełnianym w Lancashire nie dały rezultatów. Ostatnie warunki robotników w sprawie płac były o 3 proc. wyższe od wysokości płac ustalonej przez przejął rekord.

Stepaneczonok dokonał na samo-

locie bezmotorowym 29 tak zwanych martwych pętli, myślowców.

Sytuacja jest bardzo napięta. Wynagrodzenie wykasa. Należy się liczyć od poniedziałku z wybuchem strajku robotników przemysłu włókienniczego, który obejmie 200.000 robotników.

MAGDALENKA

Taki tytuł nosi niecałkowicie ciekawa powieść znanej w szerokiej kręgach towarzyskich stolicy, studentowej autorki Janiny Anny Lubelskiej.

Początek tej powieści przedstawia już w N-rze dzisiejszym na str. 9-11. „Magdalena” jest powieścią zupełnie wyjątkową. Jest to z talentem napisana, prawdziwa historia życia młodej Polki — imieniem Heleny — córki, racjonalnej wyrokiem losu w fantastyczny świat wyjętek, w porównaniu z innymi, w którym od-

grywa główną rolę na tle rozwijających się zdarzeń dziełowych.

Krym... Podole... Warszawa... — to główne etapy tej powieści. Ostatnio lata powstania cara, pogo za wojny, zawierucha rewolucyjna i wreszcie — Polska Niepodległa — oto to historyczne, na którym przewija się ten arcydziełowy film z życia carskiej Rosji, polskiej, polskiej. Zresztą, nie sprzecznym wypadków. Niedobrze jest dla nas film, którego treść zna się już zdąży... — czyż nie tak?

Miasto w płomieniach

TOKJO, 22.10. Wczoraj wieczorem wylądował w mieście japońskim Komatsu orkan, który podsypany orkanem, zniszczył prawie całe miasto.

W zgliczaczach legło przeszło 1000 domów przeważnie wraz z mieszkańcami.

Śmiertelnych ofiar w ludziach niema, wiele osób odniosło natomiast ciężkie poparzenia.

Aresztowania na Pomorzu

POZNAN, 22.10. Masowe rewizje u działaczy Stronnictwa Narodowego i Ognia Wielkiej Polski objęły 230 osób.

Po masowych rewizjach aresztowano w Toruniu sekretarza Str. Narodowego b. post. Soltyśki, red. Piszczka i red. Madejskiego. Oraz para innych osób.

Zastrzelenie bandyty

W lasach majątku Buzaki w pow. korzyńskim zastrzelony został przez patrol policyjny ukrywający się od kłifu — mieszcący groźny bandyta Semen Jarozuk.

Dziś 12 stron!

Oszustwo na 20.000 dolarów

BERLIN, 22.10. Dzisiejszy „Berliner Tageblatt” podaje sensacyjną wiadomość o depeszy radiowej z Łódzkiego urzędu śledczego z prośbą o pomoc przy ujęciu międzynarodowego oszusta, który poszkodował szereg polskich banków na sumę 20.000 dolarów.

Hrabia oszukany na 10 milionów

WIEN, 22.10. Policja Wiednia, Pragi i Berlina zajmują się sprawą obrzydnego oszusta, dokonanego na szkodę Czech hrabiego Nostiza, przez wielkiego maklera nieruchomości, Zygmunta Amaranta. Amaranat został oskarżony o popełnienie oszustwa na sumę 10 milionów złotych przy tworzeniu towaryszew akcjiowych dla spółki do mam.

Zastanówmy się trochę...

Człowiek i maszyna

Do czego prowadzi wyścig „mechanizacji” i „racjonalizacji”

Komisia amerykańskich inżynierów pod kierownictwem prof. Scotta ogłosiła świeżo raport, w którym stwierdza, że w ciągu najbliższych dwu lat bezrobocie w Stanach Zjednoczonych ograniczy potwornie liczbę 20 milionów ludzi.

Cóż jest przyczyną tak groźnego pochodu nędzy i wzrostu bezrobocia, które już w chwili obecnej ogarnia w Ameryce około 12 milionów ludzi?

Odpowiedzi na to pytanie szukać możemy w opinii F. Roosevelta, obecnego gubernatora New Yorku, i według wszelkiego prawdopodobieństwa od 8 listopada b. r. prezydenta Stanów Zjednoczonych po porażce Hoovera.

Otóż Roosevelt twierdzi, że bankierzy, którzy w Stanach Zjednoczonych rządzą niepodzielnie nie tylko całym biegiem spraw państwowych ale i tam, nie każdy obywatel ma mieć pleńdzy w kieszeni i co może być na obład, wyszli za daleko poza granice godziwych wpływów i zysków.

Bankierzy — twierdzi dalej Roosevelt — w pogoni za coraz większymi zyskami, zmechanizowali przemysł do absurdu.

To zmechanizowanie przemysłu, doprowadzone do granic absurdalnych powoduje — zdaniem Roosevelta — nieustanny wzrost bezrobocia, któremu należy wreszcie położyć kres.

Bankierzy — twierdzi dalej Roosevelt — w pogoni za coraz większymi zyskami, zmechanizowali przemysł do absurdu.

To zmechanizowanie przemysłu, doprowadzone do granic absurdalnych powoduje — zdaniem Roosevelta — nieustanny wzrost bezrobocia, któremu należy wreszcie położyć kres.

A ponieważ kierownikom przemysłu nie tylko w Stanach Zjednoczonych ale we wszystkich krajach należy przedewszystkiem do osłabienia jak największych zysków, więc w stopniu jak największym zamieniają pracę rąk ludzkich na pracę maszyn.

Miliony ludzi zostaje bez pracy. A maszyny pracują szybko, dużo szybciej niż człowiek. Pracują tak szybko, że w krótkim przeciągu czasu wytwarzają znacznie więcej produktów, niż rynek konsumpcyjny może pochłonąć.

Tem więcej, że ten rynek społeczny kurczy się z każdym dniem, w miarę jak mnożą się miliony bezrobotnych, wyrzadzanych przez maszyny i „krzyż”.

Robią się takie składy towarów, że wiadomo, co z nimi zrobić. Więc się je niszczy.

Niszczą się świadomie i celowo, żeby tylko nie dopuścić do obniżki cen tych towarów!

Władcy świata i przemysł nie obchodzi nic poza jak największym zyskiem...

Se oni tak osłonięci blaskiem złota, że widzą jak ta swą obłądną „polityką gospodarczą” i „racjonalizacją pracy” zamieniają kraj po kraj w gospodarczą pustynię.

Ne rozumieją, że nie wystarczy produkować jak najtańszym kosztem, ale że trzeba również sprzedawać to, co się wyprodukowało.

A tych, którym można sprzedawać, jest coraz mniej z łaski tychże zasłoniętych gorączką złotą rekinów giełdowych i przemysłowych.

Jeż dziś, gdy w Stanach Zjednoczonych jest około 12 milionów

bezrobotnych, wiele fabryk i zakładów przemysłowych stoi bezczynnie, a w innych pracuje się po parę dni tylko w tygodniu.

Tak samo jest zresztą i w innych państwach.

Tak samo jest w Polsce. A cóż będzie, gdy liczba bezro-

Strajk piekarzy warszawskich Chleba dla stolicy starczy

Wczoraj w południe rozpoczął się strajk w piekarniach warszawskich, bowiem nie doszło do porozumienia między pracownikami a właścicielami piekarni o wynagrodzenia za pracę świadczone.

Większość piekarni warszawskich w liczbie 862, znajduje się pod ochroną policji, pozatem obstawiono policją kilkadziesiąt punktów sprzedaży pieczywa.

Patrole policji konne, rowerowe, motocyklowe i na autobusach, krążyć będą nieustannie po mieście w godzinach rozwoju pieczy-

wa. Wszystkie furgony z pieczywem otrzymały konwoj policyjny.

Warszawa braku pieczywa nie odczuje, nawet w wypadku przedłużenia się strajku.

Zorganizowano już dowóz pieczywa z prowincji, podniesiono wydatki piekarni miejskiej oraz zabezpieczono pracę w tych piekarniach warszawskich, w których robotnicy nie solidaryzują się ze strajkiem.

Pozatem czynne są piekarnie t. zw. rodzinne, w których pracuje ojciec, matka, i najbliższa rodzina właścicieli.

ścią obrotów swych cudownych maszyn — bodaj trzy dni w tygodniu?

Czyż nie trzeba będzie uciekać się coraz częściej do palenia i topienia w morzu coraz większych zapasów produktów, aby nie sprzedawać ich taniej — milionom nędzarzy.

Kto przekarmi i utrzyma te rzesze wciągniętych nędzarzy? A może w niewyczerpanych skarbach cudownych pomysłów „racjonalizowania życia” są już gotowe projekty pozabawienia się tego kłopotu z niepotrzebnymi milionami rąk ludzkich, zastąpionych przez maszyny?

Coś na podobieństwo owych gór bawelny czy kawy, topionych w morzu i palonych spichrzów zboża?...

Zanim jednak do tego dojdzie, międzynarodowa banda cackielich złotego cielec stracona zostanie nienibyalnym potokiem wzbranych fal życia, ze złotych wieńców, dziś wydaje jeszcze swe ostatnie rozkazy...

Oszust w roli sędziego śledczego

Sromofny koniec kariery pomysłowego studenta

BIELSKO 22.10. Pod koniec lata b. r. wielkie poruszenie wywołano w tymże mieście aresztowanie słuchacza Uniwersytetu Jagiellońskiego z 3-go roku prawa, Gorączki, syna znanego i poważnego wyższego miejscowego urzędnika kolejowego.

Gorączko, podając się za sędziego śledczego sądu w Bielsku i Białej, grasował w obu powiatach, zawierając znajomości w sferach kupieckich i

wśród finansjery żydowskiej, obiecując protekcję w umieszczeniu młodszej generacji na wydziałach medycznych uczelni polskich, wbrew obowiązującemu

„Za swoją „fatygę” pobierał od 2 do 5 tys. złotych.

Gorączko odwoził następnie „protegowanych” kandydatów do uniwersyteckich miast Polski, inkasował resztującą za swoje „starania” należność i zaopatrywał „fuksov” w indeksy (legitymacje) poszczególnych uczelni, które — sam sporządzał.

W ten sposób komponowane oszustwa musiały się wkrótce wydać i Gorączko został osadzony na zaktą

Jak się obecnie dowiadujemy, akt oskarżenia został już wygotowany i skierowany do sądu.

wykolejonemu młodzieńcowi. Będzie on odpowiadał niedługo przed sądem okręgowym w Cieszanowie.

Rozprawa jest oczekiwana z wielkim zainteresowaniem.

W ostatnim „Dzienniku Ustaw” ukazało się rozporządzenie ministra skarbu w sprawie pobierania najwyższych procentów w stosunkach kredytowych.

Zgodnie z tem rozporządzeniem nie wolno wymawiać sobie i pobierać w gotówce, lub innych wartościach w formie procentu, lub w jakiegokolwiek innej formie korzyści majątkowych, przewyższających 12 proc. w stosunku rocznym.

Zatrzymani Stefan Radłowski, Zygmunt Klimm i jego przyjaciółka Stanisława Wojciechowska zostali osadzeni w więzieniu. Stana przed sądem doraźnym. (Ro).

50 lat nieprzerwanej pracy Wzruszający jubileusz sędziwego pracownika

W jednej ze stołecznych fabryk chemicznych odbyła się wczoraj piękna uroczystość jubileuszowa.

Jubilat 78-letni majster p. Jan Sporny święcił 50-lecie swej nieprzerwanej pracy w fabryce.

W udekorowanej zielenią i kwiatami sali zebrał się wszyscy pracownicy wraz z członkami dyrekcji i zarządu przedsiębiorstwa.

Po wzruszających przemówieniach, w których zyczoneo jaknajdłuższych lat szczęścia i pomyslności sędziwemu jubilatowi pracy,

zarząd fabryki ofiarował mu koszt własny żeton pamiątkowy, współpracownicy zaś ożdobny komplet przyborów do pisania.

Warto zaznaczyć, że p. Sporny obchodził już drugą taką uroczystość. Przed 25-ciu laty święcono jego, niejako „srebrne wesele” z pracą. Wczoraj odbyły się gody złote, a spodziewać się należy, że za jeszcze jedno dwudziestopięcioletnie uroczystymy o godach „brylantowych”.

Sport

Dziś — w niedzielę, odbędzie się w różnych miastach Polski następujące ważniejsze imprezy sportowe:

Spotkania ligowe: w Krakowie Cracovia — Warta, We Lwowie — Pogon — Garbarnia, W Łodzi LKS — Warszawianka, W Siedlcach 22 p. D. — Wisła.

W Przemyslu — półnagłowe rowanżowe spotkanie o wejście do Ligi pomiędzy Podgórzem a Polonią przemyską.

W Poznaniu — mistrzostwa miasta w zapasach i podnoszeniu ciężarów. W Inowrocławiu — mecz bokserki Gedania — Opolania.

W Łodzi — turniej tenisowy z udziałem Jednostki Wojskowej, Cramer, Poselskiówny, brat Stolarow i t. d.

W Lublinie — kolarski bieg około Lublina.

W Krakowie — jesienne zawody kosarskie.

Kartele kradną grosze publiczne!

Bagnisko szalbierstw oczyścić musi prokurator

Niesłychaną „polityką” karteli, zajmujemy się dość dawno. Niestety, temat ten jest nie do wyczerpania, możnaby tomy całe pisać o tych grupach ludzi, żerujących na

państwie i obywatelu. Każdego niemal dnia wypływa jakaś nowa afera, nowy zamach na kieszenie konsumentów, nowa

nieprawość i potrostwo. We wczorajszym numerze pisaliśmy o niesłychanych stosunkach, panujących w cukrownictwie i drożdżownictwie, o zarobkach i zbijaniu majątków przez magnatów cukrowych na zamknięciu fabryk i odstępowaniu produkcji za

grube miliony. Lotr, zamykający warsztaty pracy, pozabawiający chleba setki robotników, otrzymuje za to od karteli

wysokie premje! Jest w tem coś tak straszliwie nieprawdopodobnego, tak obrzydliwego, że ma się ochotę krzyknąć z rozpaczą!

A oto mamy do zanotowania nowy „kwiatek z niwy kartelowej”. Wyniki mianowicie w ostatnich dniach sensacyjny zatarg między Centralą zakupów ogólnopolskiego związku Kas Chorych, a

konwencją koksową w Katowicach. Dłmiej Kasy Chorych zakupywały dla swych szpitali ogrzewanych centralnie, koks w większych hurtowniach po cenie

42 zł. za tonne. W roku bieżącym, mając zalecone z ministerstwa opieki społecznej oszczędności w wydatkach, postanowiono nabyć koks

bezpośrednio u producentów.

t. j. w „konwencji koksowej” w Katowicach, grupującej 9 zakładów przemysłowych, zaopatrujących w koks całą Polskę.

Ta propozycja nabycia koksu bezpośrednio w konwencji, posiadającej specjalny syndykat sprzedaży, wywołała wręcz nie spodziewany skutek w postaci

specjalnej podwyżki, jaką kartel zastosował wobec centrali zakupów Kas chorych.

Za dostarczenie koksu w ilości 8 tysięcy ton, syndykat żądał już po potrąceniu rabatu. 45 zł. 72 gr. za tonę!

Wobec tego centrala zakupów Kas chorych zwróciła się do hurtowników, aby jej sprzedał koks, tak, jak w latach ubiegłych. Największe jednak składy w kraju

odmówił sprzedaży!

Okazuje się, że syndykat koksowy, chcąc wyrzucić presję i zmusić Kasy chorych do nabycia koksu po podkutywanym cenach, zawiadomił wszystkie hurtownie, że, o ile sprzedadza koks Kasom chorych, wówczas nie tylko zostaną pozabawione prawa nabycia koksu, a nawet wstrzymane zostaną już zamówione transporty.

Rokowania między centralą zakupów, a syndykatem sprzedaży koksu nie doprowadziły do żadnego rezultatu i obecnie Kasy Chorych kupują koks w małych ilościach, posługując się

obcymi nabywcami. Obecnie centrala Kas chorych zwróciła się do ministerstwa opieki społecznej, aby wzięło w opiekę tę instytucję przed

wyzyskiem i umową syndykatu. Pozatem centrala prowadzi pertraktacje z hurtownikami.

Oto fakt! Fakt, w który prosto wierzyć się nie chce, a le dnak prawdziwy!

Apetyty kartelu koksowego wzmożyły się, gdy dostrzeżono, że można złupić pieniądze instytucji, pochodzące ze

składów ubezpieczonych, że można lekko złupić grosz pu bliczny!

Sprawa ta jest tak skandaliczna, że pod żadnym pozorem nie może być ukryta pod zielonym sukienem skłomkowanymi biurkami!

Istnieje przecież nowy kodeks karny, który w artykule 268 wyraźnie przewiduje kary do pięciu lat więzienia za

wyzyskiwanie przymusowego położenia nabywcy!

Centrala Kas Chorych — a więc ci liczni, ubezpieczeni, potrzebują opieki szpitalnej — znajduje się właśnie w takim przymusowym położeniu i prokurator musi w to wejrzeć!

Zamknąć do krwinału wyży skiwaczy, gdy prawo zaleca to i przewiduje!

Dość już tych bezkarnych krzywd znoszonych, od potężnych grup przemysłowych! Dość wzywać!

2 1/2 do 1

NOWY JORK, 22.10. Walka wyborcza przed oborem prezydenta przybrała z dnia na dzień na sile. Roosevelt odbywa obecnie podróż po środkowo-zachodnich stanach.

Hoover zamierza udowodnić, że próbné głosowanie dało fałszywy wynik i wybiera za swa baze operacyjną ponownie Nowy Jork, gdzie przemawiać ma jeszcze kilka razy.

Zymione sa zakłady w stosunku 2 i pół do jednego na korzyść Roosevelta.

Tragedia „przyszłości narodu”

Co wyrosnie z tych dzieci naszej wsi?

Dzieci zaczęły chodzić do szkoły. Marzenie, a jednocześnie utrapienie wielu rodziców. Bo to i chciałoby się dziecko wykształcić, dać mu w ręce kawałek chleba, a z drugiej strony —

Nawet przeciętne dziecko powszechnie bezpłatne, nie jest w rzeczywistości nigdy — bezpłatne.

Spodają jedne po drugich coraz to nowe wydatki, pozornie drobne, w rzeczywistości dla ludzi, którzy dziennie zarabiają 3 lub 4 zł. — obrzydliwe.

Wreca tragicznie przedstawia się sytuacja ze szkolnictwem na wsi.

Od 7 roku życia dzieciaki wiejskie to — idealni pastuszkowie bytli. Wataje dzieciak skoro świt, wraca do domu

prawie o zmroku. Ofodne, zleźbnie, często zganiane za bydłem, które jakby na złość ciągnie „w szkole”.

W 7 roku życia normalnie postać brzoza dzieciaka do szkoły. Sytuacja w tej chwili jest o tyle lepsza, że jedna szkoła wypada przeciętnie na 3 — 3 wioski, czasami 4, odpada więc przynajmniej konieczność długiej i uciążliwej drogi. Oczywiście w powiatach wiejskich, bo dla mieszkańca miasta

przeźród kilku kilometrów, które dzieciak codziennie musi przeleść do szkoły i z powrotem jest w dalszym ciągu fantastycznie duża.

Na wiosnę jeszcze pół biedy, ale jesienią i zimą — rozpacz. Mały smyk brnie przez niekończące się rozlewiska i balora wiejskich traktów, bądź przez śniegowe zasy, chłostały deszczem, wichrem czy zasypującym śniegiem...

Wreszcie — szkoła. Szok, zaduch. Przeciętnie setka dzieci i jedna nauczycielka, która traci zupełnie głowę. Nie wie czy płakać, czy śmiać, czy całować po rękach

te dzieci, które pod wpływem warunków i rozpaczywiel atmosfery wsi po woli przemieniają się w małe

dotkliwie zwierzątka. Oczywiście w takich warunkach nie może być mowy o jakikolwiek bar dziej istoty, rezultacie nauki, lub

ra siła rzeczy staje się — powierzbowna, zupełnie nie przenikając do duszy i głębszych komórek umysłowych dziecka.

Jeśli do tego wszystkiego dodamy głód, nieodłącznego towarzysza wiejskich dzieci, otrzymamy obraz zgoła rozpaczliwy, wymagający jaknajszerszej reorganizacji. Tak jak jest, jest rozpaczliwie. Na nic tu nie przydadzą się fazesy ani fotografie szkół, z których dzieci muszą znów brnąć pa-

ro kilometrów do — zapadającej się, niedź zielej chajny...

Co z tych dzieci wyrosnie, jaka będzie ich moralność, jeśli już dziś jedynym ich marzeniem jest — okpić kolegę czy nauczyciela, skraść coś, zniszczyć, obrzucić kamieniami biednego psa.

Jeśli poświęciliśmy i w dalszym ciągu poświęcamy tyle miejsca dzieciom bezdomnym,

wfótczącym się całymi hordami po Rosli Sowieckiej, a ostatnio i po Stanach Zjednoczonych, to wszakże powinniśmy pamiętać, że nasze dzieci dzieci biedoty wsi i miast od tych bezdomnych włóczków dzieł tylko — jeden krok.

Observer.

Kocha czy nie?

Usiłowanie samobójstwa studentki

LWÓW, 22.10. Wczoraj po południu na klatce schodowej domu nr. 28 przy ul. Supleńskiego rozegrała się niezwykła scena.

W domu tym mieszkał p. B. F. Przy była do niego 20-letnia studentka Flora Sternówna z Drohobycza, która począła mu robić wyrzuty, że ją zdradza. Zapewnieniom o wierności nie chciała wierzyć.

Oboje wyszli z mieszkania i gdy zeszli się na schodach, koło okna III piętra dziewczyna w chwili kłótni przechy-

Co się dzieje w Niemczech! Walki uliczne... dzieci

HAMBURG, 12.10. Roznamiętanie polityczne tutejszych partij radykalnych nie oszczędza nawet dzieci. W Altonie doszło do krwawej bóiki około 100-letnich chłopców w szkolnym wieku, z

których część pochodzi z rodzin komunistów, a część hitlerowców. Urządzili oni nawet barykady uliczne z przewróconych wózków, dopiero silny oddział policji rozdzielił walczące dzie-

lila się przez parapet, jakby chciała wyskoczyć na bruk. Narzeczony zdołał pochwylić ją i uniemożliwić samobójstwo.

Na schodach i na podwórzu zgromadzili się lokatorowie, powstała awantura, jedni bowiem ujmowali się za dziewczynę, inni natomiast wypowiadali się przeciw niej, twierząc, iż symulowała tylko zamach, aby się przekonać, czy narzeczony ją naprawdę kocha i czy ją będzie ratował.

Wreszcie — szkoła. Szok, zaduch. Przeciętnie setka dzieci i jedna nauczycielka, która traci zupełnie głowę. Nie wie czy płakać, czy śmiać, czy całować po rękach

których część pochodzi z rodzin komunistów, a część hitlerowców. Urządzili oni nawet barykady uliczne z przewróconych wózków, dopiero silny oddział policji rozdzielił walczące dzie-

ci.

Dlaczego zabił dyrektora „Zyrardowa” Jutro staje przed sądem Blachowski

Jutro w sądzie okręgowym w Warszawie rozpoczyna się proces Juliana Blachowskiego, który w dniu 26 kwietnia r. b. zastrzelił dyrektora Zakładów Zyrardowskich **Gastona Koehlera-Bedina**.
W carchich katogach

Kim jest Blachowski?
Blachowski ma lat 42 i posiada na soba **chlebna kartę działalności niepodległościowej**.
W 1908 r. wpadł w ręce ochrania rosyjskiej i po roku więzienia prewencyjnego był skazany na 6 lat katog.

zaś po jej odbyciu miał spędzić resztę życia na osiedleniu w gębi Syberji. Katog, która przeszedł Blachowski, poważnie odbiła się na jego zdrowiu i charakterze, rujnowała system nerwowy.
Trzymany był w celi pojedynczej zakuty przez całe lata w ciężkie kajdany na rękach i nogach.
Ody wyszedł z więzienia, rozpoczął pobyt na zesłaniu w gubernacji Uwonia go dopiero rewolucja. W 1918 roku przyjechał do kraju i zamieszkał się w Zyrardowie.

Blachowski jest żonaty. W 1915 r. w czasie pobytu na osiedleniu, pojął za żonę **córkę zesłańca politycznego**.
Z małżeństwa tego miał dwoje dzieci, z których syn jest obecnie w wieku lat 15-16, córka zaś 14-u. 1920 rok zastaje Blachowskiego następnym wyjeżdża do Francji, gdzie pracuje w charakterze górnik. Tam odnawiają mu się zadawnione cierpienia żołądka i w sierpniu 1923 r. powraca do kraju.

W wolnej Polsce
W 2 miesiące później obejmuje posadę **urzędnika w Zakładach Zyrardowskich**
z mizernym uposażeniem, które następnie wzrasta do 250 zł. miesięcznie.
Blachowski bierze czynny udział w życiu politycznym i w grudniu 1924 r. jest **wybrany z ramienia PPS. do Rady Miejskiej** w Zyrardowie. Do końca 1927 r. piastuje stanowisko prezesa Zyrardowskiej rady miejskiej. Po rozwiązaniu w PPS. znalazł się w dawnej Frakcji Rewolucyjnej.
Nadszarpane nerwy poczynają odmawiać Blachowskiemu posługaszestwa. Blachowski **popada w rozstrój psychiczny**, zmniejszenie i apatia. Poczynają niedbować się w pracy. Nie przychodzi do biura. Często pojawia się w stanie podniecenia alkoholiznego. Stan ten wywołuje przejściowe pozbawienie prawa posiadania broni palnej.
Przed dwoma laty dyrektor Zaleski stwierdziwszy, iż Blachowski opuszcza pracę i często znajduje się w stanie podchmielonym, wydelegował

dyr. Koehler odczoł do czasu powrotu dyr. Waszkiewicza z urlopu, a następnie pozostawił Blachowskiego nadal na służbie.
Wszakże w 1931 r. po ponownym samowolnym opuszczeniu przez Blachowskiego biura, **wymówiono mu posadę**.
W rozrachunku otrzymał on odprawę, gratyfikację, zwrot kosztów remontu służbowego mieszkania, w łącznej sumie 2.168 zł. Blachowski nie opuścił jednak zajmowanego mieszkania służbowego, mimo iż podpisał w tym względzie zobowiązanie.
W aktach sprawy znajduje się pamiętnik pisany przez oskarżonego od 1028 r. Blachowski przyznaje się do **częstego nadużywania alkoholu**, ubolewa nad swoją słabą wolą, lecz nie podejmując myśli walczenia z nalogiem. Przyznaje, że bywa często do niemożliwości rozdrażniony. Wspominając swoją przeszłość, jako więźnia politycznego, zaznacza, że **wieźnienie na Dzieleń jest „hotelem”**

w porównaniu z tem, czem było w okresie gdy pod rządami zaborczce mi Blachowski odbywał karę.
Opinia o Blachowskim jest podzielona. Jedni uważają go za katogowicza, człowieka niepoważnego i demagoga, inni zaś poczytują go za człowieka **bardzo uczciwego i kseowego**.
Na stan psychiczny oskarżonego wpłynęły kłopoty materialne, w których znalazł się po zwolnieniu z posady. **Wielka część sumy o** **trzymiesięcznym tytułem poprawy**, wydanej na urządzenie sobie mieszkania w Warszawie. Żył więc następnie z tego, co zarabiała żona, zatrudniona jako higienistka szkolna w Zyrardowie, z pensją 200 zł.

Strzały
Spotkawszy następnie na ulicy Mazowieckiej dyrektora Koehlera, podszedł doń i po krótkiej rozmowie **Padły dwa strzały**.
Dyr. Koehler, urodzony w lewej ramie i klatkę piersiową, orzeźbił na drugą stronę ulicy, gdzie padł martwy.
Trzeci rozmowy z dyrektorem

Blachowski własnych pieniędzy posiadał tylko 125 zł., które otrzymał jako zapotrzenie należne mu, jako byłemu więźniowi politycznemu. Uporczywie siarania o pracę spełzły na niczem.
Położenie Blachowskiego pogorszyło się, gdy Zakłady Zyrardowskie kategorycznie **zaządały opuszczenia mieszkania** służbowego, które było zajmowane przez Blachowskiego. Dla Blachowskiej jeździe do zajęcia w Warszawie było zbyt uciążliwe.
Do tego przylatywała się jeszcze sprawa sądowa, wytoczona przez niejaką Helenę Jarosz przeciwko Blachowskiemu **o alimenty**.
zakończona w pierwszej instancji wyrokiem nieprzychylnym dla oskarżonego.
Blachowski popada w stan jeszcze silniejszego podrażnienia. Cierpi na bezsenność, zanija się. W ostatnich miesiącach **leczy się w Kasie Chorych na nerwy**.

W dniu 26 kwietnia r. b. Blachowski był o godz. 11-ej rano w biurze zarządu Zakładów Zyrardowskich, siałac o urzędnika Frankowskiego. Czuł było od niego alkoholem. Nie zastawszy Frankowskiego, za przaszał urzędnika Kaplińskiego na wódkę, ten jednak odmówił.

Koehlerem
nikt nie słyszał.
Jak twierdzi Blachowski, podszedł on do dyrektora Koehlera z prośbą o zezwolenie na pozostawanie w mieszkaniu u służbowym, na co miał otrzymać odpowiedź: **„Proszę, czy też „Wes”**.
Słowa te tak go wzburzyły, że strzelił. Zabójstwa nie planował. Dyrektor Koehlera spotkał przypadkiem. W chwili kryzysowej był po pieciu czy sześciu kieliszkach wódki oraz kilku angielskich orwa.
Na osobach, które zatrzymały Blachowskiego po zabójstwie, zrobił on wrażenie **człowieka chorego**.
Był błędy i rozstrzępiony. Bezosrednio uo zabójstwie oskarżony mówił:
— Musiałem to zrobić, nie sypiałem, zredukował mnie, nerwy nie wytrzymały, nie mogło być innego rozwiązania...
Dyrektor -- cudzoziemiec

Następnie zaś przesłuchany w parę godzin osobistwie przez prokuratora, oświadczył, że nosił się z zamiarem pozabawienia życia dyr. Koehlera. Myśl ta dreczyła go od szeregu tygodni. Złożyło się na to pozabawienie go pracy, groźba eksmisji z mieszkania, które było niezbędne żonie, a w pierwszym rzędzie stanowisko dyr. Koehlera, który **arogancko obchodził się z wszystkimi urzędnikami**.
Zdaniem Blachowskiego dyr. Koehler **wydatnie przyczynił się do obowodowania ogólnej mędy i bezrobocia w Zyrardowie**.
Dyr. Koehler osobiście Blachowskiego nigdy nie obraził, ale dyr. Waszkiewicz, wymawiając Blachowskiemu posadę, zaznaczył, że czyni to **na specjalne polecie Koehlera**.
Badanie oskarżonego przez psychiatrów wykazało, że nie jest on chory psychicznie, wykazuje jednak wzmoczoną pobudliwość i nadwrażliwość. Należy więc dojść do wniosku, iż w chwili dokonywania przestępstwa posiadał on **zniekształconą możność kierowania swoimi czynami**.
Oskarżonego bronia adw. Berenson i Gacki, w imieniu rodzony zmarłego adwokaci J. Nowodworcki, Rymowicz i H. Koral wnoszą powództwo cywilne.

POGODA
Rano mgliście, dnem przeważnie pochmurno, miejscami opady, jednak z przejaśnieniami w ciągu dnia. Dość ciepło. Umiarowane wiatry po południu i podmiowo - zachodnie.

Wróżby na dziś
Dzisiaj dziesiąty przynosi spotęgowaną radość życia, zainteresowanie sportem, sztuką, występami publicznymi, teatrem, przyjemnościami i rozrywkami. Nadaje się do załatwiania spraw towarzyskich, zawierania znajomości, zegrani, wzięci.
Wieczór późniejszy obiecuje prawdziwą pewną ekspansję uciżę i roszkodze nie zmysłowość, — ale może nam przynieść również zwiększone wydatki, straty, niepowodzenia towarzyskie lub nieporozumienia we współdziałaniu z innymi.

**Groźny hunt 200 więźniów
40 dozorców -- zakładnikami**
PARYŻ, 22.10. „Chicago tribune” donosi o buncie, jaki wybuchnął w więzieniu Porthsmuth w Kingston (Ontario). Dotychczas nie zdobano zapanować nad zbuntowanymi więźniami, którzy w liczbie 200 obezwładnili

O kolejach, autobusach i tramwajach Uchwały zjazdu Komunikacyjnego

Ogólnopolski zjazd komunikacyjny na ostatnim ewem zebraniu plenarnym powziął uchwały, w których m. in. czytamy:
„Wobec tego, że w chwili obecnej kładzione są podwaliny jednolitej polityki komunikacyjnej w Polsce, zjazd upoważnia zarząd zwrocić się do p. ministra komunikacji z następującymi postulatami: dla prowadzenia należytej polityki komunikacyjnej w państwie niezbędne jest utworzenie przy ministerstwie komunikacji specjalnej rady komunikacyjnej, do której zostali by powołani m. in. również przedstawiciele Zw. przedst. komunik., oraz wybitni specjaliści w dziedzinie komunikacji. Za podstawę tej polityki należy przyjąć unikanie szkodliwej konkurencji pomiędzy rozmaitymi środkami komunikacyjnymi, które winny wzajemnie uzupełniać się i współdziałać.
Komunikacja autobusowa na ważnych szlakach powinna być stwarzana przedewszystkiem drogą koncesjonowania. Szlaki niedochodowe, lecz ważne z punktu widzenia polityki komunikacyjnej winne być przez państwo subsydjowane.
Wreszcie zjazd uchwalił, po zapoznaniu się z wykami racjonalnej organizacji kierownictwa warsztatów w tramwajach warszawskich i łódzkich, zalecić przedsiębiorstwu komunikacyjnemu najdalej posuniętą oszczędność w prowadzeniu przedsiębiorstwa przez racjonalizację pracy

z niernym uposażeniem, które następnie wzrasta do 250 zł. miesięcznie.
Blachowski bierze czynny udział w życiu politycznym i w grudniu 1924 r. jest **wybrany z ramienia PPS. do Rady Miejskiej** w Zyrardowie. Do końca 1927 r. piastuje stanowisko prezesa Zyrardowskiej rady miejskiej. Po rozwiązaniu w PPS. znalazł się w dawnej Frakcji Rewolucyjnej.
Nadszarpane nerwy poczynają odmawiać Blachowskiemu posługaszestwa. Blachowski **popada w rozstrój psychiczny**, zmniejszenie i apatia. Poczynają niedbować się w pracy. Nie przychodzi do biura. Często pojawia się w stanie podniecenia alkoholiznego. Stan ten wywołuje przejściowe pozbawienie prawa posiadania broni palnej.
Przed dwoma laty dyrektor Zaleski stwierdziwszy, iż Blachowski opuszcza pracę i często znajduje się w stanie podchmielonym, wydelegował

SWIAT PRACY W OBLICZU CZWARTEJ ZIMY KRYZYSOWEJ Odstonić tajniki kalkulacji producentów! Wywiad w Związku Robotników Przemysłu Szklanego

— Bezpośrednią przyczyną nieduży i bezrobocia wśród pracowników jest ogólny spadek konsumpcji — oświadcza sekret. gen. Związku Robotników Przemysłu Szklanego.
Takię zdanie słyszy się **nałęczyciel**.
Tem zdaniem zastanawia się we wszelkich zatarech i rokowaniach pracodawcy.
Czy jednak tak jest naprawdę i czy tylko ten spadek konsumpcji jest przyczyną nieduży? Na podstawie faktów i ścisłych danych stwierdzimy, że — rzeczywistość **wygląda inaczej**.
Dlaczego?
Dlatego, że tak zwane **„odbiwanie się”** na robotnikach nie jest nigdy równomierne z rzeczywistością stratami. Pracodawcy w tej kalkulacji otrzymują zawsze nadwyżkę.
Dam przykład. W jednej z fabryk, stwierdzono zmniejszenie się zbytu **o jedną piątą**.
Jakież jest rezultaty? Redukuje się **jedną piątą pracowników**, a pozostałej reszcie **pensje**. Wygrwa się więc „bia czysto” te sumy, która wypadnie z obniżek. Tego rodzaju faktów można przytoczyć **setki**, ale tona one w powszechnym gwałcie i narzekaniu na kryzys i ofiary, jakie w nim donoszą —

producceni.
Komisje rozjemcze i arbitrażowe działają zbył powolnie i zbył często nie wnikać **w tajniki kalkulacji**.
Komisje sugestiom „ledwo dy-szającego” pracodawcy.
Najmocniejsza broń przeciw

bezbrobociu widzimy w ustanowieniu **42-godzinnego tygodnia pracy** bez zmniejszenia zarobków.
Nedzy ogólnej klasy pracującej można przestawić wydatna **obniżke cen** artykułów pierwszej potrzeby.
Często jesteście świadkami tego rodzaju kroków i posunięć ze strony czynników regulujących stosunek między pracodawcą i pracownikami, który zdawałoby się, świadczy o **jak najlepszych chęciach** i wielkiem zrozumieniu szerzącej się niedzy.
Cóż z tego, jeśli nawet dekrety i rozporządzenia już wydane natrafiają na **bierny, głuchy opór** nietylko zainteresowanych pracodawców, ale nawet niektórych czynników administracyjnych.
Nie chce się w tej chwili szerzyć nad tem rozwozić. Sprawdzić można łatwo, przeglądając choćby rubryki spraw sądowych **o eksmisjach bezrobotnych** lub o „najsia terrorystów” — którymi są najczęściej urawnie ni **przez ministerstwo Pracy** delegacji związkowej.
Streszczając się powtarzam raz jeszcze: **42-godzinny tydzień pracy i obniżka cen — to najniebezpieczniejsza „asy” pracującej**.

Lichwa elektrowni warszawskiej ukróćca Obniżka ceny prądu z 73 na 55 gr.

Komisja rozjemcza powołana przez ministra przemysłu i handlu dla zrewidowania taryfy elektrycznej w Warszawie ukończyła swe prace. Ustalono że **znizka taryfy** po winna wynieść 24 proc. — czyli że kilowat prądu powinien stać z 73,32 grosze na 55 i pół grosza.
Decyzji tej, jak wogóle i kompetencji komisji rozjemczej, dyrekcja elektrowni nie uznała i już wszczęła kroki aby w drodze dyplomatycznej wywrzeć wpływ na wstrzymanie wykonania tej uchwały przez ministerstwo przemysłu.
Minister przemysłu i handlu ma miesiąc czasu na zatwierdzenie uchwały lub powołanie nowej komisji rozjemczej.
Magistrat także nie jest zadowolony z tego orzeczenia, bowiem prawnicy miejscy wysuwali jako **minimum 25 proc. znizki**, chociaż specjalisci z miejskiej inspekcji elektrycznej byli zdania, że **znizka** powinna być znacznie dalej.
Uchwała ta może mieć dla abonentów praktyczne znaczenie dopiero za miesiąc i to w wypadku zatwierdzenia jej przez ministra. Oczywiście, że bez walki się nie obejdzie. Elektrownia zażąda dawnych cen, a abonenci, zgodnie z ustawą, będą wplacali nowe ceny do depozytu sądowego. I sąd rozstrzygnie kto ma rację. Elektrownia prądu nie wyłączy, bo stanowiłoby to zerwanie umowy, z czego magistrat wyciągnąłby natychmiast konsekwencje w formie wypowiedzenia koncesji elektrowni z racji niewypelnienia przez nią obowiązków.

**Głodujący inwalida
Żyje wodą z cukrem**
Głodujący inwalida Czernerys z róbil wczoraj odstępstwo od swej głodówki. Pię wodę z cukrem co już ma duże znaczenie odżywcze, zwłaszcza dla wycieńczonego organizmu.
Czernerys jednak, według opinii lekarzy, nie jest jeszcze bardzo wy-

Jan Reytan 135 We władzy demona nalogu... Bezczelny alkoholik

Zaraz po obiedzie wsiadłszy z Kaziem do kina. Jak raz trafiłszy na I-szy seans. O 6-tej, t. j. po ukończeniu seansu, zabrałem dziecko do cukierni na białą kawę z ciastkami, gdzie postanowiłem przesiedzieć parę dobrych godzin. Kilka razy wychodziłem do restauracji, mieszczacej się tuż przy cukierni. Piłem wódkę, jak woda. Nic na mnie nie działała dzisiaj! Palilo mnie uczucie jak ejs szatańskiej radości i zarazem szatańskiej zazdrości. Przecież tam niezawodnie dobito już targu... o, tak! Bykowski, to nie Protopopow. Ten potrafi przełamać lod... cha!
Nagle jakiś głos szepnął mi do ucha: „Wiec już tak niski upadłeś, że i ciałem Tekluni-handlować poczynasz?”. Oprzytomnia-

dzący przy sąsiednim stoliku. — Ja chętnie pana i swyka odwiozę do domu — rzekł. — jeśli pan się źle czuje.
— Dziękuję za łaskę! — odparłem wyniośle. Ja mam na do rozkze.
— Bezczelny alkoholik! — krzyknął ktoś na sali.
Potoczyłem wzrokiem i spytałem: „Kto powiedział?”. — Wrzało, jak w ulu w całej cukierni, lecz nikt nie wstał, nikt nie odpowiedział na moje zapytanie. — Wychodziłem z Kaziem, starając się nie przewrócić krzesła, nikogo nie potrącić, choć ciepło dobrze otrzane sali i wypity w ciągu dnia alkohol usposabiał mnie raczej do tego, aby usiąść, bodajby na podłodze, i usnąć odrazu. Z wielkim trudem wyszedłem na ulicę. Nie pamiętam, jak trafiłem do domu. Obu dżitem się na łóżku dopiero nad ranem. Było jeszcze prawe cienie w pokoju. Palilo mnie pragnienie, chciałem wodę. Spojrzałem, że spałem w palcie, nie rozbierając się wcale. Starałem się oprzytomnić w jaki sposób wróciłem na górę i czy Ka-

zto był ze mna. Nic nie pamiętałem. Poczęto szarżę. Zauważyłem, że dzieciak śpi koto żony. Napłem się wody, rozebrałem się i znoum usnałem.
Ktoś coraz silniej pukał do drzwi. Przetarłem oczy i spojrzalem na łóżko Tekluni. Było puste. Ani żony, ani dziecka w pokoju nie było. Zerwałem się na równe nogi i podbiegłem do drzwi, gdyż pukanie powtarzało się z odstępami małymi.
— Kto tam? — spytałem z rozdrażnieniem.
— To z cukierni Wrotelskiego, proszę pana. Kazano dziś do reczyc.
Ze zdumieniem wziętem do rąk list, adresowany na imię Kaziusia. Rozserwałem kopertę i przeczytałem: „Dziecko kochane! Jeśliś był głodny lub twoja mamusia, to przwidz do cukierni Wrotalskiego i zwroć się do kasjerki. Tam zawsze otrzymasz pomoc, przeznaczoną dla ciebie i twojej biednej mamusi o dżycielwego gościa, który wczoraj z tobą rozmawiał i czekoladką cie poczeszował”. Nic więcej nie było napisane.
(Dalszy ciąg jutro)

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY

-- To nie moje dziecko!

Przekleństwo przedślubnej zdrady Jeszcze jeden dramat małżeński przed sądem Czytelników

W miesiącu marcu zawarłem związek małżeński z kochaną kobietą, która mnie również zdawała się kochać.

Niestety po 6 miesiącach naszego pożycia okazało się, że żona moja jest w przededniu macierzyństwa, którego oczekuje już chwila.

Wyznała mi wszystko i wskazała osobę, która jest ojcem tego dziecka. Jest to człowiek o 25 lat starszy, miłośnik do niego nie czuła tylko przywiązanie. Żona moja daje mi wolną rękę w decyzji, tylko proszę żebym nie przestał jej kochać.

Co mam czynić? Jak postąpić z tem dzieckiem i z jego ojcem? Jestem naprawdę zlamany i proszę o pomoc moralną, o radę. Mam 26 lat... Szukam jakiegoś wyjścia, a nie chciałbym go znaleźć w śmierci samobójczej.

A. P.

— Czytając ten list każdy łatwo uzmysłowi sobie straszny dramat, który przeżywa ten młody małżonek. Ożenił się z kochaną kobietą, życie wydawało mu się rajem. Pewnego dnia obóstwiana żona zakomunikowała mu radosną nowinę, która wkrótce zamieniła się w ból i w potworną świadomość: To nie moje dziecko!

Co ma robić teraz ten młody chłopak, który z bezradnie opuszczonymi rękami stanął wobec swojej młodej żony tragedji.

Czytelnicy, dopomóżcie mi radą. Znajdźcie wyjście z fatalnej sytuacji! Czas nagli, młody mąż grozi samobójstwem! Piszcie do mnie jak najprędzej listy z radami dla biednego chłopca.

Piszcie je pamiętajcie o słowach jego żony: „Postąp jak chcesz, tylko nie przestawaj mnie kochać!”

Już we wtorkowym numerze naszego pisma zamieścimy pierwsze odpowiedzi czytelników dla zdradzonego przed ślubem męża.

CO MOZE GLUPOTA.

Mam młodą, przystojną żonę i jeszcze piękniejszego synka Helusia, 5-ty roczek, moje marzenie i mój jedyny cel życia. Żona nie chce ze mną żyć z niezależnych a de mnie przyczyn. Mam się tem cieszyć, czy uszychać z rozpacz?

Chcę dać trafną odpowiedź, koniecznym jest wejrzeć szczegółowo w naszą przeszłość, która jest jednem pasmem tragedji.

W roku 1926 będąc na dobrze płatnym i zaszczytnym stanowisku, ożeniłem się z Felicją, córką wdowy, robotnicy fabrycznej, która się mnie prawie sama oświadczyła i, jak później się przekonałem, wyszła zamaż jedynie dla interesu. W posagu za żonę dostałem stu procentową legendarną teściową, 3 dorosłe siostry i wspólny dach. Dla charakterystyki teściowej, która odgrywa w naszym życiu poważną rolę, nadmieniam, iż zapłaciłem jej żadaną kwotę za wyżywienie córki.

a mej przyszłej żony w ostatnim miesiącu przed ślubem. Żona moja, prócz wielu zalet, posiada pasję próbowania pazurków, jest w najwyższym stopniu egoistka, złośliwa, uparta, zarozumiała i nalwna, zaś moneta to jej bóstwo, dla której gotowa poświęcić wszystko.

Co najgorsze, trawi ją jakaś zmoza z zazdrości, chociaż jej nie zdradzałem. Możliwie że przyczynił się dużo ku temu mój wolny zawód, gdzie nie miałem ściśle określonych godzin pracy, ani też ustalonych zarobków i wydatków. Miesięczne dochody przekraczały tysiąc złotych. Byłoby o wiele większe, gdyby nie piekło domowe. Budżet na prowadzenie domu nie był też ustalony i czerpało się gotówkę, jak woda ze studni, gdyż darzyłem żonę zaufaniem, które ona nadużywała, robiąc oszczędności bez mojej wiedzy, a gdy byłem w kłopotach finansowych, jak kupno samochodowego, odmówiła pomocy. Dziś żona posiada z tych źródeł parę tysięcy złotych (potajemnie zdeponowanych u matki), oraz mój weksel in blanco na 1000 zł.

Umówiłem jej zajęciem było zbieranie o mnie wywiadu od mojej matki, która mieszka w Warszawie.

Matka jest: doktor, sędzia, czy doręczyciel, zaś do pomocy miała 4 dzielne konfidentki w osobach siostr i matki. Nie brakowało też faktów zrobienia klientom awantury w ich mieszkaniu, lub na ulicy (ludziom bardzo inteligentnym, na stanowisku) o wyimaginowane kochanki (których sam naliczyłem 56). Klientek prawie nie było u mnie, gdyż takowe po kilku dniach wystraszała żona kwasem starczanym.

Na moje interwencje w powyższych sprawach u teściowej dostawałem odpowiedź w obecności żony: „Powinieneś być z tego dumny i zadowolony, bo to jest zazdrość z wielkiej miłości”. Ja zaś o kobietach nie miałem czasu nawet myśleć, a wódkę wypilo się czasem, lecz b. umiarkowanie, jedynie wtenczas, gdy od okazji obronić się było trudniej. Zresztą znają mnie ludzie prawie w całym mieście, jako człowieka trzeźwego i moralnego, gdyż firma moja była b. popularna i zajmowała pierwsze miejsce wśród konkurentów.

Niegdyś proponowałem rozjeżdżenie żony alimentów w wysokości przez nią żądanej, nie chciała się zgodzić, ponieważ widziała jeszcze moje szersze horyzonty pracy i bytu na przyszłość. Dziś nabrała żona przekonania, że moja kariera już skończona, bo i nie dziwnego, że przy takich warunkach i dzielnym kryzysie, doszedłem do ruiny materialnej i moralnej i od stycznia ledwie na liche wyżywienie zarabiam. To jedynie spowodowało, że uległa obecnie namowom matki, której słowa „Przejdź takiego męża, którego żona pra-

cować musi”. (Od czerwca r. b. żona na posadzie pielęgniarstwie). Rozpoczęły się szukania. Musiałem sam gotować, prasować, i w tem przeszkadzały obydwie z matką, jak np. zamknęły studnie z wodą, obcięły elektryczność i t. p., a nawet odmówiła żona praw małżeńskich i nie chciała przyznać się, gdzie noce spędza i na jakie cele pieniądze wydaje. Mimo powyższe kontynuowałem jeszcze wspólne życie z żoną i proponowałem jej zmianę mieszkania, która to propozycja odrzuciła. W dniu 4.7 r. b. przeprowadziłem się wobec powyższego na inne mieszkanie, lecz żona nie raczyła pójść ze mną, a ze względu na to, jak również jaką taką moją pracę, dziecka też nie zabierałem i takowe pozostało w nędznej opiece ciotek i babki.

Wreszcie w dniu 9 ub. miesiąca wykradłem dziecko, na zawsze i natychmiast zaprowadziłem do fryzjera, a następnie do lekarza, w rezultacie czego mam świadectwo lekarskie, że dziecko jest owszawione i utrzymywane w stanie oczywistego niechlujstwa. Narazie żona nawet zgadzała się na oddanie dziecka, mówiąc, że będzie miała wiecej swobody, lecz teraz chce

gdyż rozchodzi się jej o alimenty. Czy zdola odebrać? Synek na samo wspomnienie, że oddam go mamusi, zaczyna płakać i mówi, że mamusia mówiła tatusiowi „won z mego domu”. (To miało miejsce, gdy chorego synka odwiedzałem). Już 5-ty tydzień dziecko jest u mnie, a mamusia nie raczy go odwiedzić, a nawet ani jednej koszulki na zmianę oddać mu nie chce.

Wśród znajomych żona jeszcze ma czelność rozszerzać portoski i stwarzać różne insynuacje, że jestem brutalnym, pieniądzu trwonikiem na wódkę i kobiety, a ona biedna stale głód cierpiąca i laska matki żyła i dlatego z mężem dalej żyć nie chce.

I ta głodna kobieta pozwalała sobie na wyrobienie prawa jazdy, by grać rolę dziedziczki i dla fantazji odwiedzać samodzielnie za kierownicą swych znajomych i krewnych. Pozwalała ta głodna żemowl na kupno luksusowych sprzętów dla domu, jak 4-lampowe radio, odkurzacz elektryczny, grzejniki i t. p. wiele innych przedmiotów zbytku.

Radz Kochany Panie Gawędo, co mam uczynić? Czy kobieta, która nie potrafi być matką własnemu dziecku, może być jeszcze prawdziwą żoną? Czy warto iść na pewne ustępstwa celem złączenia się; ewentualnie zepsuć w tym celu jej posadę? Czy warto o tem myśleć? Czy nie wystarczy 6-cio letniej katorgi? Przy takim współżyciu i dziecko wychować należy jest niepodobniństwem. Jestem więcej niż pewny, że gdy tylko straci posadę i wyczerpie się zapas gotówki, wróci do mnie. Przyjaść Białostoczanin.

— „Chleb ludzki bodzie!” mówi stare przysłowie. Mam wrażenie, że żonie Pańskiej w niezbyt mocnej kłótnie przewrócił nagły dobrobyt. Reszta zrobiło niezbyt madre otoczenie i nieszczęście gotowe! Próbe pogodzenia się trzeba jednak zrobić, przecież z wiekiem nabiera się rozumu.

Niech Pan przeto przymnie żonie. Nie trzeba dochodzić do tego jednak jakimiś tajemniczymi — orzyznam się — budzaczami niesmak sposobami. Jasno szczerze podać sobie ręce na zgodę i żyć trzymając się możliwie daleko od teściowej. To musi być Pański kategoryczny warunek

W paru słowach

P. Stach M. z Grodna. Oczywiście że po takich przykładach trzeba najpierw upewnić się o wierności narzeczony zaim Pan zwiąże z nią swoje życie nazawsze. Czas służby wojskowej będzie doskonałym okresem próby stałości i wierności uczuć Pańskiej wybranki.

P. Stefan Induszko, Grodna. Poselstwo Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich mieści się w Warszawie przy ul. Poznańskiej 15.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Władze miejskie w Gdyni wyrzucają na bruk 200 rodzin Konieczna jest interwencja Ministerstwa Spraw Wewnętrznych

Zarząd Towarzystwa Kupców Rynkowych w Gdyni w imieniu kilkuset swych członków, rekrutujących się z bezrobotnych pracowników umysłowych, rzemieślników i robotników, nadsyła nam poniższy list z prośbą o zamieszczenie.

Szanowny Panie Redaktorze! Odrzucenie poruszenie i zaniepokojenie wśród pracującej ludności m. Gdyni wywołano najzupełniej bezpodstawnie rozporządzeniem władz miejskich, mocą którego z dniem 15 listopada b. r. likwiduje się w Gdyni rynek, traktowany powszechnie, jako prowizoryczna hala targowa, będąca miejscem gdzie pracująca ludność, nękaną drożyzną panującą w Gdyni, po cenach znacznie niższych (od 20 do 30 proc.), niż w składach kupców samodzielnich, pokrywała swe zapotrzebowania na artykuły pierwszej potrzeby.

Wszystcy mieszkańcy Gdyni stwierdzają jednogłośnie pożyteczną rolę hali targowej w Gdyni, na terenie której setki bezrobotnych, nie mogą znaleźć jakiegokolwiek innego zajęcia, szukają w handlu ry-

kowym ratunku przed zagrażającą im śmiercią głodową. Opinia gdyniska stwierdza, że prowizoryczna hala targowa jest tu regulatorem cen

na artykuły pierwszej potrzeby, czynnikiem, który powoduje tamowanie od pływ gotówki na teren

hakatystycznego Gdańska, co zwiększa obroty pieniężne w Gdyni z wyrazną korzyścią dla miasta, jest miejscem zarobkowania przeszło 200 rodzin, jest wreszcie obiektem przynoszącym

miastu kilkanaście tysięcy złotych miesięcznego dochodu.

Likwidacja hali targowej spowoduje gwałtowny wzrost drożyzny, wyda pracującą ludność m. Gdyni na łup paskarzy, pozostawi bez żadnych środków do egzystencji przeszło 200 rodzin, powiększając przez to i tak poważną w Gdyni

liczbę bezrobotnych i obciążając przez to samo-deficytowo budżet miasta.

Reasumując powyższe dane dochodzimy do najzupełniej słusznego wniosku, że na to conajmniej dziwne rozporządzenie władz miejskich w Gdyni natychmiast powinno zareagować ministerstwo spraw wewnętrznych z całą stanowczością i bezwzględnością.

W szybkiej i energicznej interwencji ministerstwa nie wątpimy, ani w chwilę.

P. S. W razie ewentualnej potrzeby zobowiązujemy się dostarczyć do wody prawdy.

Prezes: E. Roslan Sekretarz: (podpis nieczytelny).

Krzywda wołająca o pomstę Rozpaczliwy głos ofiary ateryzyski Kłeczkowej

W dn. 8 i 10 b. m. donosiliśmy o sensacyjnej aferze żony b. dyrektora policji z Katowic, Kłeczka, która przy pomocy swego kuzyna Goldfadena oszukała cały szereg ludzi, naciągając ich na pożyczki, kupców i jubilerów.

Nadużycia popełnione przez tę występna parę sięgają sumy przeszło ćwierć miliona złotych. Jak wiadomo Kłeczkowa i Goldfaden osadzeni są w więzieniu, a do sędziego śledczego zgłaszają się coraz nowi pokrzywdzeni.

W związku z tą sprawą otrzy-

maliszy tragiczny wzrost list, który poniżej w całości zamieszczamy. Szanowny Panie Redaktorze!

Spotkał mnie straszny cios. W głosnej dźwię w całej Polsce aferze Horowitz - Kłeczkowej i Goldfadena została kompletnie zrujnowana.

Wiem, że powinien sama pojechać do Bielska i zgłosić się do prowadzącego — zdaje się — dochodzenia sędziego Puclaty, ale jestem dziś osobą biedną, która nie stać nawet na taką podróż.

Wszystkie oszczędności, zebrane w mojej służbie, dałam p. Kłeczkowej do... wspólnego interesu.

Wzięła ode mnie najpierw 8,000 zł. potem kilka razy mniejsze sumy, których dokładne zestawienie doręczyłam p. staroście, dr. Bocheńskiemu.

Nie pobrałam od niej ani grosza jakichkolwiek dochodów, ciesząc się, że mój kapitał rośnie. Obiecała mi dać na wakacje, ale nie dała i musiałam się zadłużyć.

Jestem Francuzką, osiedliłam w Polsce 10 lat 10-ciu. Leżę na staniu młodego słuchacza uniwersytetu, Polaka, który pozostał w biedzie po śmierci ojca. Pomagałam też jego bratu. Dziś musi on przerwać studia, bo będzie tragedją życiową jego i moją, bo to niezwykle zdolny chłopiec.

Pisałam już w tej sprawie do p. sędziego, prosząc, by w imię sprawiedliwości zechciał dolożyć starań i ratować moje oszczędności całego życia. Może i p. Redaktor poświęci w tej sprawie parę słów, niosąc pomoc mnie nieszczęśliwej.

Nie mam na adwokata. Łączę wyrazy głębokiego szacunku i poważania.

Maryja P. Katowice, Młyńska 32.

Coż to za ubezpieczenie? Kasa Chorych Krzywdzi pacjentów

Otrzymaliśmy szereg listów od lekarzy i pacjentów Kasy Chorych poruszających zgodnie sprawę przepisywania pewnych lekarstw, których Kasa Chorych nie chce pacjentom dostarczać.

Lekarze piszą:

— Wydano okólnik, w którym wymieniona jest długa lista środków, których nie wolno nam chorym przepisywać. Znajdujemy w się w bar' o ciężkim położeniu, gdyż niejednokrotnie ostra ta instrukcja staje w sprzeczności z naszą etyką zawodową. Lekarstwa, o których mowa, są prosto troche droższe i to jest powodem, że Kasa Chorych nie chce, czy nie może ich wydać chorym. Stawa to sytuac. dramatyczne. Wiemy, że niejednokrotnie lekarstwo wymienione w okólniku potrzebne jest koniecznie pacjentowi, wierzymy w to, a przepisać go nie wolno...

Zdarzają się jednak wypadki, że lekarz nie zwraca uwagi na ten drakoński okólnik i zapisuje lekarstwo zabronione.

O wypadkach tych piszą pacjenci: — Zapisał mi lekarz lekarstwo, którego Kasa Chorych nie chce wydać. Powiedzieli mi, że jest za drogie, że lekarz nie miał prawa mi go przepisywać... Co mam robić? Pieniądzy na kupienie środka w aptece prywatnej nie mam, a zresztą płacę przecież Kasie Cho-

rych składki od lat. Dlaczego jestem więc krzywdzony?

Coż odpowiedzieć na to pytanie tak słuszne? Pacjent, którego to spotkało, jest rzeczywiście krzywdzony, a sprawa — płacenia latami składek Kasie Chorych po to, by w wypadku koniecznym nie otrzymać koniecznego lekarstwa, wygląda bezsensownie.

Coż to za ubezpieczenie? Odpowiednie władze muszą w to wejrzeć i położyć kres tak nierozsądnym zarządzeniom.



Jak wam się podoba ten zagłowiec? Niestety nie można na nim popłynąć do egzotycznych krajów, gdyż jest całkowicie wykonany z — cukru i czekolady. Jako taki otrzymał pierwszą nagrodę na wystawie cukrowniczej w Berlinie.



W jednym z wielkich procesów o przemytnictwo alkoholu w Jacksonville (St. Zjednoczona) występują jako świadkowie wieźniowie w charakterystycznych strojach.

Matki! Te słowa są dla Was pisane... Czy wiecie jak wychowywać dziecko?

Wychowanie fizyczne stało się obecnie hasłem dnia. Nietylko mówią dziś o niem wszyscy, lecz i po czynu ono naprawdę coraz silniej i głębiej wkracza w życie dorosłych, młodzieży i dzieci.

Wychowanie fizyczne znalazło właściwe społeczeństwo, stało się już częścią społeczeństwa, stało się jednak modne i wśród tych, którzy nie posiadają o niem odpowiednich wiadomości. Widzimy to zwłaszcza w odniesieniu do matek dzieci.

Stwierdzono zostało przez wielu pedagogów, że im wymyślniejszy przyrząd do zabawy — tem mniejsza z niego korzyść. Najlepsze usługi, jeżeli chodzi o wychowanie fizyczne najmłodszego pokolenia oddaje

piłka nożna i mata oraz skakanka. Kosztowne zabawki, jak dreźny, rowery, zwłaszcza prawdziwe na 2-3 kołach i t. p., mają tę wadę,

że wymagają wysiłku niemal tych samych grup mięśni, co przy chodzeniu i bieganiu, a często bywają przez lekarzy-specjalistów zupełnie zabraniane.

Kursy gimnastyki i rytmiki dla dzieci mogą być i są pożyteczne wówczas, gdy odbywają się w odpowiednich warunkach (dobrze przewietrzana, obszerna sala) i prowadzone są przez fachowców.

Mają one wtedy zawsze charakter zabaw, dostosowanych do pojęcia i przeżyć dziecięcego świata.

Kogo stać na posyłanie dziecka na takie kursy, niech to uczyni, kto na to nie ma, ten, zamiast stosowania nieodpowiednich ćwiczeń gimnastycznych, niech raczej nie tamuje swobody ruchu i zabawy swych milusińskich.

Wogóle tym małym istotom narzucamy często, a całkiem niesłusznie gusty, dążenia i potrzeby osób dorosłych. To, co nam jest nieprzyjemne, odsuwamy od dziecka, a co nam sprawia przyjemność — dajemy dziecku bez zastanowienia się nad sposobem reagowania i psychologiczną wartość dlań.

Przykłady takie znajdujemy w każdej dziedzinie. To samo odnieść należy do wychowania fizycznego, gimnastyki i sportów dla dzieci.

Bardzo wiele matek uważa dziś, że każdy sport jest zdrowy dla dziecka i każda gimnastyka potrzebuje.

Przypominają więc sobie jakieś ćwiczenia gimnastyczne, przerabiają je przez nie za młodo lub wdzierają się do nich w nieodpowiednich porach i nie orientując się, że młodość i młodość to jest

jest dziećmi, zapoznają im, uważają, że przyczyniają się do ich rozwoju fizycznego.

W rzeczywistości, jeżeli chodzi o dziecko do lat 7-8, ćwiczenia w takiej formie, jak są podawane dorosłym, nie mają zupełnie sensu. Przedewszystkiem, dziecko samo w swych zabawach dba o rozwój swych mięśni. Iż to razy obserwujemy, że wdrapuje się ono na krzesło czy kanapę, po to, by zarzążyć się i rozpocząć wspinanie na nowo. A jakże często słyszy się wówczas narzekania rodziców, „co za nieznośne kręcenie się!”, „skończ już raz z tą bezsensowną zabawą!”, „co za niemądre dziecko, wdrapuje się na krzesło, by na niem nie posiedzieć” i t. p.

Te właśnie „niemądre” zabawy dzieci, to ich wieczne skakanie, schylanie się, chodzenie na czworakach, wieszanie na rekach, kucanie i wstawanie są dla nich najlepszym systemem gimnastycznym. Wprawdzie za swoje wyrabianie mięśni i opanowanie ruchów zapłaci nieraz dziecko guzem, lecz zyska o wiele więcej, niż gdybyśmy mu tego wszystkiego bronili w obawie przed niebezpieczeństwami i sturali się zastąpić najlepszymi ćwiczeniami. Jakże znamy i stosujemy sami.

Rola rodziców musi tu ograniczyć się do

roztoczenia ogólnej opieki oraz do pewnych wskazań, udzielanych dzieciom i dostarczenia im odpowiednich zabawek, po budzących do zdrowych ruchów.

SPORT

Dlaczego piłka nożna traci zwolenników? Bo rozgrywki są zorganizowane niewłaściwie!

Polacy nie mają dotychczas żadnej specjalności sportowej, nie mają tak zwanego sportu narodowego, któryby ze względu na rozpowszechnienie i swój charakter mógł pretendować do pierwszego miejsca w hierarchii sportowej.

Jeśli jednak koniecznie należałoby wskazać sport najbardziej zbliżony do tego ideału — to wypadłoby chyba zatrzymać się przy

W tej chwili niema w Polsce miasta, miasteczka, ani większego osiedla, gdzie skórzana piłka nie miałaby swych zagorzałych zwolenników. Można całymi dniami jeżdżąc koleją i katetycznej — ale napewno ujrzymy pustą, zarosniętą żółtawą trawą wyson i dwie bramki, zamykające improwizowane boisko futbolowe.

rozkarzewiła się u nas znakomicie. Ale wślad za szerokim rozwojem piłkarstwa nie poszedł jego poziom. Gra ja u nas wszyscy, ale dobrze grać umiemy tylko jednostki.

System rozgrywek o mistrzostwo Polski w piłce nożnej nie jest ani do brze pomyślany, ani sześliwy. W czasie rozłamu piłkarskiego w 1926 roku (wśród sportowców nazywa się to „wypadkami majowymi”), wyodrębniono kilkanaście czołowych klubów, które jedynie dopuszczone są do rozgrywek o najwyższy tytuł. Ta górna kasta piłkarzy

a szwana została „Liga”. To co było dobre na brytyjskiej wyspie, zawiodło całkowicie po przeprowadzeniu na grunt polski. Liga egzystuje już 6 lat, gra się w niej 2000 stotkilkadziesiąt spotkań o punkty — a tymczasem klasa gry systematycznie ulega obniżce. Znawcy piłkarstwa ze smutkiem oglądają hasa-

jące po boisku drużyny i z lekka w oku wspominają te dobre czasy, kiedy jeszcze Ligi nie było, ale kiedy spotkania Cracovii, Wisły, Polonii, czy ŁKS-u z zespołami zagranicznymi były

wielką i prawdziwą sensacją.

Wada systemu ligowego jest jego ekskluzywność, wyłączność. Do Ligi dostać się jest strasznie trudno. Trzeba przeżyć przez bicowanie rozgrywek okręgowych, międzyokręgowych i finałowych, trzeba rozegrać kilkadziesiąt spotkań i wyjść zwycięsko ze stu potyczek na zebraniach organizacyjnych.

W rezultacie — do Ligi zamiast wejść najlepsza drużyna z dobrych 10-15 tysięcy, wchodzi

szyc „plecach”.

Drżyna taka nie wytrzyma dłużej jak rok w Lidze, zdziera młodych graczy, niszczy swoje zasoby finansowe i spada w odciały okręgu.

Czy istnieją sposoby naprawy Rzeczypospolitej piłkarskiej? Czy jest sposób ucieczki tego kociołka, w którym 12-cie zespołów „ligowych” dusi się we własnym sosie?

Wydaje się, że tak! Wyściem jest zorganizowanie

rozgrywek pucharowych na wzór Anglii.

Poza mistrzostwami ligowymi, które wówczas odbywałyby się w ciągu dwóch lat, trzeba zorganizować wielki turniej o puchar. Udział w niem wziąć może każda drużyna, bez względu na swoje dotychczasowe rezultaty i na przynależność do klasy.

Później — towarzyskie. Spotyka się „pałach” z klasy C z drużyną ligową, młodzież, zapal i ambicja — z rutyną i wiedzą piłkarską. W 99 wypadkach na sto wygra ją ligowcy — korzyści zainkasuje zespół C-klasowy, który otrzyma poglądową lekcję gry od swego starszego kolegi.

W jednym, jedynym wypadku wyjdzie zwycięsko zespół młody z jakiegoś Ostrowia, Wolomina czy Przedborza. Co za sensacja dla świata sportowego! Co za radość wśród prawdziwych miłośników piłkarstwa z odnalezienia drużyny nieznaną tą lentów! Co za dopiętka dla zblazowanej publiczności!

System rozgrywek o puchar Polski, zastrzyknałby świeżą — krew w sklerotyczne żyły naszego piłkarstwa.

Trzeba go wypróbować, trzeba go wprowadzić! jaknajszybciej w życie!

Epidemia „głodomorów” zawitała i do Lwowa

Lwów — a zwłaszcza jego stery żydowskie — mają od dwu tygodni nielada sensację: zapowiedzi głodówki znanego dobrze w Małopolsce Pinkusa Blocha z Czortkowa, gdzie Bloch był nadwornym tutejszego rabina cudotwórcy.

W przeddzień „święta pojednania” Bloch przybył do Lwowa. W trzy dni później pojawiły się w bóżnicach i w dzielnicach żydowskiej afisz, w których „prorok” Bloch zawiadamia ludność żydowską o swej misji, zapowiadając rozpoczęcie „głodówki”.

Jak głoszają afisze. Bloch zamierza pościć bez przerwy 10 miesięcy, nie przyjmując nawet wody.

„Jeżeli przetrzymam głodówkę — wówczas przekonam cały świat, że nie

kto inny, tylko ja zbawię ludzkość i wywalczę dla nas lepszą przyszłość”.

Najciekawszym jest to, że „prorok” zgadza się przerwać eksperyment w razie gdyby go uznano za umysłowo-chorego.

W innym miejscu odezwy nazywa Bloch Gandhiego fałszywym prorokiem, gdyż walczy przeciw własnym braciom — paransom.

Ascete odwiedzają tłumy chasydów, których Bloch zapewnia, że próba głodówki mu się uda i idea jego zatrukuje.

Bloch ogłosił dalej, że w poniedziałki i wtorki można go odwiedzać i zaprasza lekarzy i dziennikarzy do osobistego przekonania się o jego głodówce.

Fala redukcji w przemyśle łódzkim

ŁÓDŹ, 22.10. W związkach zawodowych włókiennarzy wiekłe poruszenie wywołują wiadomości o nowej fali redukcji, stosowanych przez fabryki łódzkie, przeważnie w średnich zakładach przemysłowych i niektórych mniejszych.

Robotnicy otrzymują dwutygodniowe wypowiedzenia i przechodzą na zapomogi dla bezrobotnych.

Związki zawodowe zwołują narady nad sytuacją.

Janina Anna Łubińska

MAGDALENKA

Magdałenka siedziała na parapecie okna, w swoim małym, panińskim pokoiku. Nie zapalała światła, aby nie ogłądać spłowiałych tapet i brudnych, zniszczonych mebli. Wązki kwadrat okna, przenosił ją w inny świat, daleki od rzeczywistości. Gwiazdziła krymska noc, otulała białe dymy, wysokie minarety i ciemne grupy cyprysów. Morze pachniało jodem, rozległe sady kwitnące gruszkami.

Jała spała, po upalnym, żmłodnym dniu, zacięło wszelkie życie, słychać było tylko morze jak uderzało falami o skałiste wybrzeże.

W ogrodzie coś poruszyło się w ciemności. Rozległ się świst solumiony... jeden, drugi... Magdałenka wychyliła się szybko, rzuciła w głąb ogrodu szybko, niespokojne spojrzenie.

Z gęstych krzaków berbersy wysunął się cień... ktoś skradł się ostrożnie... nagle jednym skokiem znalazł się na parapecie, objął dziewczynę ramieniem, wciągnął do pokoju.

— Leniczka kochana, miła, nie mogę żyć bez ciebie, urzekłaś, zaczarowałaś... mój szepcie, nieprzytomnie, szukając jej ust.

— Wołodzia czy tak można? Obok śpi mama — odpowiedziała cicho wysuwając się delikatnie z objęć chłopca. Tatar jestes dzieki. Ja muszę być rozsądną. Gdyby kto zobaczył... doniósł... wyrzuciliby mnie ze szkoły. Nigdy nie tańczyłabym w Liwadji. Tam tańczą same wybrane, najcudowniejsze...

Roześmiała się cicho, wyprostowała swoje gibkie ciało, wzniosła się na palcach i wykonała pół piruetu. Była cudna. Wołodzia przygryzł wargi, zbłądził, pochwylił ją drzącymi rękami, ścisnął klamrą swego młodego ciała. Mocowali się chwilę w ciszy.

— Wołodzia nie śmieć... zawsze tak będzie jak ja żechce... nie wiecie... słyszysz? Mały domek zdawał się pograżony w śnie.

W otwartym oknie skrzyknęła rama. Księżyc wysrebrzył ściany, legł wąską smugą na oknie.

Jak długo trwała ta noc niewiadomo... Zbladły gwiazdy na niebie, seledynem załśnił horyzont. Skrzyknął żwir na ukelece, z okna ozwał się cichy szepot:

— Wołodzia, ostrożnie z bramką, nie nadawiona... trzeszczy.

Potem znów cisza zaległa dokoła. Zaczęło świtać. Ciemność stawała się coraz rzadsza, przesiana, morze zaróżowiło się od rannej zorzy. Buchnęło słońce, snopem gorących promieni oblało ziemię.

W małym domku wstał ranek zwykły i pospolity, jakby nie było na świecie barw, aromatów, gwiazd i zdradliwych, połyskujących włosów miała granatowy beret frontowe, wszystkie okna otwierały się pokolei.

Ze szczytu domu, z kuchennego korytarza, wybiegła gruba, rumiana Dasza, wysypała kosz śmieci pod plotem i skoczyła z powrotem do sieni. W stołowym pokoju Magdałenka pila śniadanie. Ubrana była w ciemną spódniczkę i białą bluzkę, na jasnych włosach miała granatowy beret. Była świeża i wypoczęta.

Na stole, pokrytym poplamioną i podartą ceratą, kipiał niedoczysty samowar, potrzebując czajnikiem z białej porcelany, przykrytym brązową, kamienną przykrywką z kawałkiem czerwonego barchanu.

Po pokoju kreśliła się matka Magdałenki, Z odrapanego bufetu wymowała sermasło, konfitury, stawiała na stole. Zaraz przyjdą lokatorzy na śniadanie. Wysoka, chuda, w ciemnej, prostej sukni, opasana dużym fartuchem, wyraz twarzy miała zmęczony, zafrasowany, jaki miewają ludzie zwykle dopiero pod wieczór po przebytym dniu, pełnym pracy i zabiegów. Od czasu do czasu spoglądała na córkę z miłością i niepokojem.

— Znów dziś uczyłaś się w nocy, Magdałenko, słyszałam szmery, boję się, że dostaniesz biednicy — odezwała się cicho, prawie nieśmiało. Magdałenka spojrziała na matkę swemi jasnymi oczami i opuściła je szybko na filiżankę, którą właśnie niosła do ust.

— Teraz mam trochę roboty, mamusi! — odparła po chwili łagodnie z wyrazem pełnej melancholji w głosie: — Gdyby nie to, że pracuję nocami, nigdy nie skończyłabym kursów, zresztą niedługo się uczę. Noc była cudna. Mówiłam pacyerz, siedząc w oknie.

Pani Kielczyńska spojrziała z bezbrzężnym zachwytem na śliczną twarzyczkę córki, poprawiła czerwony barchan na czajniku, podsunęła Magdałence paczkę ze śniadaniem, wzięła z bufetu klucze i zniknęła za drzwiami kuchennymi. Magdałenka roześmiała się głośno, niefrasobliwie.

— Z rodzicami trzeba jak z dziećmi! — pomyślała wesoło. Wstała, odsunęła krzesło, podeszła do dużego lustra, przyjrzała się sobie uważnie, zdjęła beret, włożyła biały, słomiany kapelusz, który leżał na konsoli, ręką przyglądała zniszczoną wstążkę granatową, poprawiła kolimierzki i wyszła. Był już najwyższy czas. Łonka była w strachu, że spóźni się do szkoły. Przebiegła lekko przez ogród śladami Wołodzi, nie myśląc o nim więcej.

Idąc myślała jak nudnie będzie robić te wszystkie pointe'y, lekkie pas' baletowe. Dobrze: że to już koniec. Niedługo ostatnie egzaminy, wspaniały popis. Magdałenka wie, że dostanie odznaczenie. Po tem wręczeniu dyplomów i... co dalej?

Od Bożego Narodzenia myślała o tem nieustannie. Nie może przecież zostać z matką, tańczyć w tłumie w balecie i w

dywać się z Wołodzia. Postanowiła wyjechać do ojca. Rodzice dawno się rozszli, matka utrzymuje siebie i Magdałenkę z umeblowanych pokojów, ojciec jest rejentem w Winnicy, podobno dobrze ma się wiedzie, ma ładne mieszkanie, powóz, parę koni.

W każdym razie jest to już pewien dobrobyt. Co było powodem rozejścia się rodziców, Magdałenka nie wie, zresztą to obojętne. W życiu ten ma rację, kto najwięcej wyciągnął korzyści, więc w każdym razie nie mama. Życia, jakie tu wiedzie, ma dość, liczy dni, godziny, do swego wyjazdu — nazawsze. Z ojcem da sobie radę, gdyby nawet miał wady.

Magdałenka zna swoją siłę, wie i rozumie, że osiągnąć można wszystko, gdy się chce. Mimo lat dziewiętnastu miała już tę twardą mądrość życia, taką, jaką mają dzieci i ludzie, którzy rośli w biedzie i poniżeniu. Na podstawie swoich małych kalkulacji była dotąd w zgodzie z tem, co ją otaczało dotąd. W tej chwili stanęła na rozdrożu, zdając sobie jasno sprawę, że trzeba będzie coś przedsięwziąć.

Ale co? Jedno wiedziała napewno: ona, Lenka, będzie musiała robić swą karierę sama.

Nienawidziła pracy, tej żmudnej, codziennej pracy. W głębi instynktownie czuła, że praca ta pochłonie najwięcej i jedyny jej kapitał — urodę.

Wiedziała, że jest ładna, robiła studia nad sobą, stawała zupełnie naga przed lustrem i widziała, że jest cudna, gładka, smukła, alabastrowa. Znała te siły przez Wołodzję. Gdyby mu kazała zabić kogoś, zabiłby — był jej ślepym niewolnikiem od chwili, w której ją wziął. Dzięki Tatar, ubogi, bez znaczenia. To nie ma sensu. Jak tylko skończy szkołę baletową, pojedzie do ojca.

Weźmie życie za głowę, otrząśnie się z szarzyzny, musi za wszelką cenę wyrwać się, musi zapomnieć o dziurawej ceracie, o lokatorach swej matki. — O Boże! te wynajmowane pokoje, te kartki na zewnętrznej ścianie drzwi wejściowych; „pokój dla wynajęcia soldnemu mężczyźnie”. Jakże to wszystko okropne!

Żyje z matką z tego, co tamci obcy ponownie zapłacą za to, że mogą w ich domu mieszkać, spać, pić herbatę, jadać obłady i że im Dasza czyści buty. Te straszne buty, stojące wieczorem szeregami na korytarzu. Wołata nie wychodzić, aby ich nie widzieć pod drzwiami.

Na obiad bywał barszcz małorosyjski z kaszą, kukurzydza, gotulicy i t. p. — wszystko, wszystko rozpaczliwe, jak zapach kapusty, który rozchodził się po całym domu. Lenka zaciskała zęby i żyła w tej atmosferze, ratując się od melancholji oczekiwaniem. Aż nagle spadł jasny promień — nie z prawdziwego zdarzenia.

Dalszy ciąg latro.

Zdziałow Andrzejowski

TAJNY FRONT

Powieść

VII.

Ostoję podniósł głowę od gazety i spojrzawszy z uśmiechem na Helenę, siedzącą po drugiej stronie stołu.

— Czy wiesz, że to już mają trzy miesiące od naszego ślubu?

Oczy młodej kobiety rozbiły się błaskiem szczęścia i długo patrzyły w ogroźną twarz Kazimierza. Nie odpowiedziała na pytanie, bo sama myślała o tem przed chwilą i czuła w duszy tak wielką radość i spokój, że słowem określić tego nie umiała.

Rozumieli się jednak doskonale. W oczach kapitana zapaliły się również ogniki radości i widać było, że człowiek ten kochał cel swego życia. Tak było naprawdę. Miał przy sobie ukochaną kobietę, miał jej serce szczere i proste i wierzył, że żadna przeciwność losu, żadna burza nie odbierze mu tego skarbu największego. Prócz tego „Tajny Front” leżał w gruzach i choć powstawały nowe organy odwetowe, to jednak nie były one już tak niebezpieczne.

Wielki proces Muellera ukazał naga prawdę, ukazał niebezpieczeństwo, jakie stałe zagraża krajowi od zachodu i obronił honor i czułość narodu. O to przecież tylko chodziło i kapitan Ostoję obowiązek swój spełnił.

Teraz ostoję się przed nim nowe życie do którego przystąpił z całym pałem i oddaniem. Zaczął pracować w organizacjach młodzieży i budzić w młodych sercach miłość do tego skrawka ziemi, oblanego morzem, do tego miasta portowego, które jakby cudem wykwitło na ugodnych płaskach Gdyni i krzewiło wiarę w wielką przyszłość morską Polski. Pomagała mu w tem dzielnie żona, która powoli wyprawiała się do tej pracy w organizacjach dziewczęcych.

Kochał się i mieli przed sobą jasno wytknięty cel życia, co mogło im brakować? Patrzyli więc sobie teraz serdecznie w oczy i dziwili się, że to już trzeci miesiąc mia, jak dzieła wspólny dach.

Mieszkałi wciąż w domu Książna, na pierwszym piętrze wili. Mieli przy sobie Franka, który ani myślał ich opuszczać i wracać do ciotki na Oksywie.

Częstym również gościem, zawsze serdecznie witany, był w ich domu stary Marcin Kąkol, który przynajmniej dwa razy w tygodniu opuszczał swe ciche Książnice, by popatrzeć na panią. Inaczej nie umiał Heleny nazywać.

Od czasu, do czasu, zjawiał się również ojciec Kasia i wówczas odbywały się długie rozmowy o przygodach, które przeszły.

Na biśtady te był oczywiście zapraszany Książnik, Franek lokował się na podłodze, zapalał fajkę i słuchał z roziskrzonymi oczami o czynach swoich przyjaciół.

Nieodmiennie najwięcej czasu poświęcano Bretowii i z nią przypominano sobie naderobniejsze nawet szczegóły jego ryzykownych, a tak zawsze udanych poczynań.

Co tu mówić. Kochał go wszyscy, więc radzi byli o nim mówić, tembardziej, że nie było go tutaj.

Zawiał się tylko na ślub Ostoję, posie-

dział parę dni i zabrawszy Björgena wrócił do Paryża.

— Siedziałbyś tuż nami. Co będziesz robił w Paryżu? — próbował go zatrzymać Ostoję przy pożegnaniu.

Leo uparł się jednak. Nie pomogły żadne perswazyje i tłumaczenia.

— Wracam, bo mi tam dobrze, a kochać was i tak nie przestane. Stary jestem, zmęczony, chce odpocząć w atmosferze, która mi najlepiej odpowiada.

Pojechał, a za nim w parę tygodni później ruszyła panna Marja. Helena żegnała ją z prawdziwą przykrością, gdyż polubiła te dziewczynę i przywiązała się do niej.

— No, trudno! Widzę, że pani nie zdolam zatrzymać, ale mam nadzieję, że nie zapomnicie o nas, gdy... staniecie na ślubnym kobiercu...

Panna Marja opuściła nisko głowę i długo chwilę milczała.

— Nie, pani Heleno. To się nigdy nie stanie. Przyznaję, że kocham tego człowieka gorąco i byłabym najszcześliwszą kobietą na ziemi, gdybym mogła go zobaczyć dla siebie... ale Leo, widzi pani, przechowuje głęboko w sercu pamięć o Marym i wiem, że to opancerza go przed jakimkolwiek uczuciem. Mocno go wzięła ta nasza, nieznaną nam rodzinka...

— Pocóż więc pani jedzie do Paryża? Przecież to będzie męka dla pani niedożnielenia!

— Leo lubi mnie i darzy serdeczną przyjaźnią. Jest sam w Paryżu, opieki, bo to mimo wszystko wielkie dziecko. Uważam, że powinnam być przy nim...

Ostoję odprowadzili ją na dworzec, uściskali, prosili o listy i wyprawili do Paryża.

Niech jedzie — mówił Ostoję. — Leo naprawdę jest sam i potrzebuje czyjeś życzliwości. Ona też przeszła wiele mimo swego młodego wieku, może im więc ta przyjaźń wystarczyć...

Teraz, gdy tak siedzieli naprzeciwko siebie i myślał przebiegali drogę, którą kroczyli do siebie, mimowolnie pomyśleli i o tej parze z Paryża.

— Dawno nie mieliśmy listu od Breita — zauważyła Helena.

— Ach, zapomniałem ci powiedzieć. Właśnie dziś Książnik otrzymał list od Lea w jakiejś sprawie. Piszę, że w krótkim czasie jadą w trójkę jachtem w jakąś odległą podróż. Björgen cieszy się z tego podobno, jak dziecko, a Marja skacze z radości pod sufity. Leo obiecuje, że w tych dniach napisze do nas obszernie...

— Co ty mówisz?! Wciąż jednak realizuje tę podróż. Pamiętajsz? Jak był w naszym ślubie mówił o tem, ale myślałam, że to jeden z jego fantastycznych planów. No, no!

— Jada, jada, Leo dawno już marzył o odwiedzeniu Wschodu, w którym jest zakochany. Martwił mnie tylko, to jego twierdzenie, że tam gdzie czeka na niego ostatnia fajka opium. Szkoła go...

Zamyslił się obole i przed oczami stanęła im żółta, dobra twarz Lea z uśmiechem nieco złośliwym na wąskich wargach.

— Szkoła go... — powtórzyła, jak echo Helena. — Ciotka moja się zmartwiła, bo polubiła go tu w ciągu tych paru dni, jak syna. Ciagle o niego dopytuje...

— A jak ciotka się czuje dzisiaj?

— Slabo, Kaziu, bardzo slabo. Boję się o nią...

Ciotka Heleny przeniosła się z Warszawy do Gdyni i od czasu wyścia zamąż swej pupilki nie opuszczała już jej domu. Zdrowie jej zaczęło szwankować po porwaniu Heleny i rok ten fatalnie się na niej odbił. Wróciła wprawdzie do sił po uratowaniu Heleny, ale zdrowia już nie odzyskała i Ostoję spodziewali się lada dzień katastrofy. Martwiło ich to mocno, lecz na ich jasnym niebie była to jedyna ciemna chmura. Wiedzieli, że nic nie poradzą, więc z rezygnacją czekał końca.

— Żeby ciotka dała się namówić na wyjazd gdzieś na południe, kto wie, możeby ją to uratowało? — westchnął Ostoję.

— Nie, ciotka nie da się namówić i lepiej nie mówić już z nią o tem. Denerwuje się tylko i płaczę...

— A wiesz, miałem dziś wiadomość z Warszawy. Stara hrabina Wehler sprzedała swój dom i wyjechała do Berlina. Ostania nic „Tajnego Frontu” zerwała się na naszych ziemiach...

— Jesteś zwycięzca, Kaziu...

— O, to nie ja Halko, to nie ja! Pomyśl tylko, co byłoby, gdyby nie ci wszyscy kochani nasi przyjaciele. Kto wie, czy nie więcej na to miano zasługuje Franek, Breit, Książnik...

— Jesteś skromny. Niezaprzeczenie, że bez nich trudno ci było, ale to ty przecież ożywiłeś ich tym duchem walki, przewidywałeś ich...

Ostoję uśmiechnął się i ucałował rękę żony.

— Kochana jesteś, ale nie umniejszając zasług naszych przyjaciół muszę powiedzieć, że właściwie twoja osobka grała tu główną rolę. Ty nawet nie wiesz, jak bardzo Marcin Kąkol i Franek kochają cię...

— No, no! Kochają mnie dla ciebie! — zaśmiała się przekornie Helena. — Przecieżś gdybyś ty mnie nie kochał, to byłabym im zupełnie obojętna...

— Jest dużo racji w tem co mówisz, ale wiem z całą pewnością, że gdyby cię to nieszczęście w Gdańsku nie było spotkało i tak ci ludzie stanęliby do rozprawy z „Tajnym Frontem”...

— A widział! I właśnie za to jeszcze więcej ich kocham i cenie. To prawdziwi ludzie, o mocnych i patriotycznych sercach. Przecieżś gdy ty mnie szukałeś na obu półkulach, Franek nie ustawał tutaj w pracy, nie ustawał i Książnik...

— Tak, Heleno, tak. To prawdziwi ludzie i gdyby takich więcej Polska miała, można by spać bezpiecznie!

— Będzie miała, będzie napewno. To ziarno rzucone przez was nie zaginie. Wyrośnie i wyda owoc. Możecie być dumni z siebie!

Ostoję pochylał głowę i zamyslił się, a gdy ją podniósł po długiej chwili oczy błyszczał ymu jasno i usta drżały ze szczęścia.

— Zwycięskie jutro przed nami! Ani uwierzyć, jak to młode pokolenie, z którym pracuję, kocha morze, jak kocha te nasze piaski nadbrzeżne i tak ich bronić będzie umiało.

— Zwycięskie jutro przed nami! — powtórzyła za mężem Helena i wsłuchiwała się w dochodzący z dworu majestatyczny poszum morza...

KONIEC

Hallo! Tu Harold Lloyd... „Okularnik“ ekranu o sobie

Obecnie, mam własną wytwórnię, sam piszę scenariusze, jestem swoim własnym reżyserem. W ten sposób wszystko pozostaje „w rodzinie”.

Do sztuki filmowej pchnęła mnie z początku bieda. Ale teraz, po latach pracy w tym zawodzie, widzę że jest to sztuka przyszłości.

Wpływ filmu na masę będzie coraz bardziej widoczny, zwłaszcza jeżeli tola dialogów zostanie w filmie dźwiękowym ograniczona do minimum.

znawca stanie się najważniejszym elementem filmu.

Często pytała się mnie rozmaici ludzie co się stanie z Chaplinem, gdy przyszłość filmu będzie wyłącznie pod znakiem dźwiękowości?

Charlie nie zdradzi, przecież, filmu niemego. Twierdzi on, że jego akcent stuprocentowo angielski będzie brzmiał komicznie w ustach biednego włóczęgi w melonku.

Charlie „mówiący” musiałby się nauczyć mówić żargonem biedaków. Lepiej więc, gdy pozostanie ledwiny niemy

wśród gadających filmu. Jego geniusz na tem nie ucierpi.

— Ale wracam do mojej osoby. Udało mi się zabrać żonę i troje moich dzieciaków w podróż do Europy.

Razem widzimy Paryż i dziełmy się wrażeniami. Ja jestem zachwycony podróżą. Z Paryża jedziemy do Cannes, tam zostawimy nasze dzieci pod opieką „nurse” a sami, jak dwa zasłużona para udamy się w drogę.

FALE RADJA

DZIS

9.15: Transmisja z Krosna uroczystości odsłonięcia pomnika Ię. Łukasiewicza.

11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12.15: Poranek symfoniczny z F4 harmonij Warsz. 12.55: Odczyt „Kontrola środków spożywczych. Sprawa mleka i wody”.

13.07: D. c. poranka.

14.05: Odczyt rolniczy „Przygotowania przedmioty w gospodarstwie do mowem”. 14.25: Koncert Ork. Repr. P. P. 14.40: Odczyt rolniczy „Ogrodnicze roboty jesienne”.

15: Koncert Ork. Repr. P. P.

16: Program dla młodzieży. 16.25: Płyty. 16.45: „Kacik językowy”.

17: Koncert solistów.

18: Muzyka lekka.

19.25: Słuchowisko „Cezar i Kleopatra” p. B. Shawa.

20: Koncert popularny w wyk. Ork. P. R.

21: Recital skrzypcowy Eug. Umińskiej.

22: Płyty.

23: Muzyka taneczna, JUTRO

11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12.10: Płyty.

16: Skrzynka pocztowa. 16.15: Lekcja języka francuskiego. 16.30: Płyty. 16.40: Odczyt „Nieznane osobliwości Małopolski”.

17: Koncert komeralny Belgijskiego Królewskiego Tra.

18: Muzyka lekka.

19.20: Skrzynka pocztowa rolnicza. 19.30: „Na widokregu”.

20: „Manewry Jesienne” operetka Kaimana.

22: Skrzynka pocztowa techniczna. 22.15: Muzyka taneczna.

23: D. c. muzyki tanecznej.

droż do Włoch, Szwajcarii, Niemiec, Szwecji, Węgier. Możliwe, że będzie też nakrecał

jakiś film w Europie, a może, zachowam moje pomysły aż do powrotu do Hollywood.

Mieszkanie dwustu żmij Niesamowite laboratorium w Berlinie

Istnieje w Berlinie pewne niesamowite mieszkanie. Przebywa w niem 200 jadowitych żmij. Mieszkanie należy do zoologa d-ra Schottlera, który zajmuje się badaniem jadu żmij. Dotychczas wytworzył lecznicze serum na wstrząsk ukaszenia.

Pokoje tego niezwykłego mieszkania mają ściany ze szkła. Podzielone są na maleńkie pokoiki. W każdym pokoiku inna żmija, inny gatunek jadu, innego rodzaju śmierć.

W samym środku, w największej, jakdyby honorowej klatce, siedzi żmija, zwana żmija rekordowa, gdyż ukaszenie jej może zabić od razu 400 owiec. Przybyła tu z Australii i jest głównym przedmiotem badań uczonego.

Pół mieszkania wypełniają kartoteki. Zawierają one adresy wszystkich specjalistów, polujących na żmije i weże w Tasmanii, na Jawie, w Abisynii. Przysyłała okazy w puszkach od konserw, lub w wydłużonych pniach drzewnych.

Każda przysłana żmija posiada swój paszport.

Oto, jak taki paszport wygląda. Nr. 174. Imię: Crotalus Cerastes. Płeć: męska. Miejsce urodzenia: ...

Schwytana: 8.5.1929. Kto schwytal: Ladis Far Ago. Przybyła do Berlina: 17.6.1029. Cena: 1.25 dołarów.

Nr. 174 odbyła podróż przez ocean w osuszce od konserw litrowych rozmiarów. Ważyła 63 gramy po przybyciu. Wzięła najpierw gorąca kąpiel, potem spożyła mysz wagi 5 gramów. W sześć dni potem wypuszczono z niej jad. Z lewego zęba wyszło 11 miligramów jadu.

Młodzi bandyci rabowali, by uciec z Sowietów

RYGA, 22.10. Na He ciężkich sunków gospodarczych w Sowietach szerzy się w niepokojący sposób bandytyzm.

Charakterystyczny pod tym względem proces 30 członków komunistycznego związku młodzieży (komsomoków) odbył się w tych dniach w Charkowie.

Oskarżeni w uniformach urzędni ków G.P.U. dokonywali w nocy

Dr. Schottler nie boi się swych żmij. Są one oswojone. Podczas, gdy je śniadanie, sładają mu na obrusie i pelzają po rekach. Gładzi je, jak pieski.

Dr. Schottler kupuje dla swych ulubieńców 600 do 700 myszy miesięcznie, dwa tuziny morskich świnek i 300 żab na deser.

Jak wnieść fortepian na dwadzieste piąte piętro

Redaktor naczelny pewnej nowojorskiej gazety otrzymywał od jakiegoś czasu krótkie artykułki, przysyłane przez anonimowego autora.

Redaktorowi spodobał się sposób pisania tego autora i pragnął go poznać.

Nazajutrz, zjawił się w redakcji skromnie ubrany młody i bardzo przeciętnie wyglądający człowiek.

— Młodzieńcze — powiedział mu redaktor. — Chciałbym pana zaangażować na stałe. O czym mógłby pan najlepiej pisać? Co pana interesuje?

— Najbardziej mnie interesuje, w

„Latający sklep” w dżungli Uciekinier z Rosji—magnat w Argentynie

Portier wielkiego hotelu w jednej z luksusowych miejscowości w Szwajcarii zginał się wpoł w powitalnym ukłonie. Z wykwinętego samochodu, który bezszelestnie zatrzymał się przed hotelem, wyszono jedne z drugimi wspaniałe walizy z naderższych skór.

Któż to przybył z takim szy-

Przeżywam pierwsze wakacje w moim życiu.

I potrafię je ocenić! W Ameryce radzono mi, bym nie zwiadał Europy w czasie kryzysu. Nie usłuchałem i miałem słuszną rację.

Mam wrażenie, że Europa skuteczniej walczy z kryzysem, niż Ameryka.

Kryzysy zawsze istniały; trzeba je tylko umieć przetrwać.

Jak widziacie, jestem optymistą, nietylko na ekranie.

Od siebie dodajmy, że nie jest tak trudno być optymistą na temat kryzysu, gdy się jak Harold Lloyd zarabia piękne tysiące dolarów.

— Dobrze, niech pan o tem napisze.

Artykuł ukazał się. L... obudził poszczególną sensację. „Dziennikarz Morris Gordon Cheats stał się szybko sławnym. Obecnie uchodzi za jednego z najlepszych znawców rzędów amerykańskich.

Artykuł ukazał się. L... obudził poszczególną sensację. „Dziennikarz Morris Gordon Cheats stał się szybko sławnym. Obecnie uchodzi za jednego z najlepszych znawców rzędów amerykańskich.

Artykuł ukazał się. L... obudził poszczególną sensację. „Dziennikarz Morris Gordon Cheats stał się szybko sławnym. Obecnie uchodzi za jednego z najlepszych znawców rzędów amerykańskich.

Artykuł ukazał się. L... obudził poszczególną sensację. „Dziennikarz Morris Gordon Cheats stał się szybko sławnym. Obecnie uchodzi za jednego z najlepszych znawców rzędów amerykańskich.

Artykuł ukazał się. L... obudził poszczególną sensację. „Dziennikarz Morris Gordon Cheats stał się szybko sławnym. Obecnie uchodzi za jednego z najlepszych znawców rzędów amerykańskich.

Artykuł ukazał się. L... obudził poszczególną sensację. „Dziennikarz Morris Gordon Cheats stał się szybko sławnym. Obecnie uchodzi za jednego z najlepszych znawców rzędów amerykańskich.

Artykuł ukazał się. L... obudził poszczególną sensację. „Dziennikarz Morris Gordon Cheats stał się szybko sławnym. Obecnie uchodzi za jednego z najlepszych znawców rzędów amerykańskich.

Artykuł ukazał się. L... obudził poszczególną sensację. „Dziennikarz Morris Gordon Cheats stał się szybko sławnym. Obecnie uchodzi za jednego z najlepszych znawców rzędów amerykańskich.

Artykuł ukazał się. L... obudził poszczególną sensację. „Dziennikarz Morris Gordon Cheats stał się szybko sławnym. Obecnie uchodzi za jednego z najlepszych znawców rzędów amerykańskich.

Artykuł ukazał się. L... obudził poszczególną sensację. „Dziennikarz Morris Gordon Cheats stał się szybko sławnym. Obecnie uchodzi za jednego z najlepszych znawców rzędów amerykańskich.

Artykuł ukazał się. L... obudził poszczególną sensację. „Dziennikarz Morris Gordon Cheats stał się szybko sławnym. Obecnie uchodzi za jednego z najlepszych znawców rzędów amerykańskich.

Artykuł ukazał się. L... obudził poszczególną sensację. „Dziennikarz Morris Gordon Cheats stał się szybko sławnym. Obecnie uchodzi za jednego z najlepszych znawców rzędów amerykańskich.

Artykuł ukazał się. L... obudził poszczególną sensację. „Dziennikarz Morris Gordon Cheats stał się szybko sławnym. Obecnie uchodzi za jednego z najlepszych znawców rzędów amerykańskich.

Artykuł ukazał się. L... obudził poszczególną sensację. „Dziennikarz Morris Gordon Cheats stał się szybko sławnym. Obecnie uchodzi za jednego z najlepszych znawców rzędów amerykańskich.

Artykuł ukazał się. L... obudził poszczególną sensację. „Dziennikarz Morris Gordon Cheats stał się szybko sławnym. Obecnie uchodzi za jednego z najlepszych znawców rzędów amerykańskich.

32 listy wyborcze Powódź w polityce niemieckiej

BERLIN, 22.10. Wbrew nadziejom na zmniejszenie się ilości partii politycznych przy wyborach do Reichstagu w dniu 6 listopada, Noś-ję znacznie się powiększyła.

W samym Berlinie zgłoszono 32 li-

stę. Dowodzi to zupełnego rozkładu parlamentarnego życia w Niemczech.

Obrzydła ilość list wyborczych jest na ręce „ponadpartyjnemu” rządowi von Papena.

Artykuł ukazał się. L... obudził poszczególną sensację. „Dziennikarz Morris Gordon Cheats stał się szybko sławnym. Obecnie uchodzi za jednego z najlepszych znawców rzędów amerykańskich.

Artykuł ukazał się. L... obudził poszczególną sensację. „Dziennikarz Morris Gordon Cheats stał się szybko sławnym. Obecnie uchodzi za jednego z najlepszych znawców rzędów amerykańskich.

Artykuł ukazał się. L... obudził poszczególną sensację. „Dziennikarz Morris Gordon Cheats stał się szybko sławnym. Obecnie uchodzi za jednego z najlepszych znawców rzędów amerykańskich.

Artykuł ukazał się. L... obudził poszczególną sensację. „Dziennikarz Morris Gordon Cheats stał się szybko sławnym. Obecnie uchodzi za jednego z najlepszych znawców rzędów amerykańskich.

Artykuł ukazał się. L... obudził poszczególną sensację. „Dziennikarz Morris Gordon Cheats stał się szybko sławnym. Obecnie uchodzi za jednego z najlepszych znawców rzędów amerykańskich.

Artykuł ukazał się. L... obudził poszczególną sensację. „Dziennikarz Morris Gordon Cheats stał się szybko sławnym. Obecnie uchodzi za jednego z najlepszych znawców rzędów amerykańskich.

Artykuł ukazał się. L... obudził poszczególną sensację. „Dziennikarz Morris Gordon Cheats stał się szybko sławnym. Obecnie uchodzi za jednego z najlepszych znawców rzędów amerykańskich.

Konferencja graniczna polsko-sowiecka

W pogranicznej osadzie Czar-ny Bór w rejonie Tomaszewicz odbyła się polsko-sowiecka konferencja graniczna, poświęcona sprawom administracyjnym, za-targom granicznym, melioracji gruntów oraz wymianie 50 sztuk sowieckiego żywego inwentarza wraz z trzema pastuchami, któ-

rzy znaleźli się na stronie polskiej.

We wszystkich sprawach nastąpiło porozumienie.

Likwidacja dwu band przemytniczych

Na pograniczu polsko - litew- skiem organa K. O. P. w ostat- ních dniach unieszkodliwiły dwie bandy przemytnicze, gra- sujące na pograniczu od dłuż- szego czasu. W ręce władz

Zebrań mieszkańców przedmieścia Białostoczek

Dziś o godz. 4-ej p. p. przy ul. Białostoczek Nr. 29 (w do- mu p. Józefa Linowskiego) od- będzie się zebranie informacyj- no - sprawozdawcze mieszkań-

ców przedmieścia Białostoczek i przyległych ulic. Omawiane będą sprawy gospodarcze i inne. Przemawiać będą członkowie zarządu Stow. Mieszkańców Przedmieść w Białymstoku oraz delegaci poszczególnych przedm.

Przymus czyszczenia kominów

Policeja sporządziła szereg pro- tokółów za niedopuszczenie ko- miniarzy do oczyszczenia komin- ów. Jak wiadomo, istnieje przymus czyszczenia kominów co 6 tygodni.

Na gorącym uczynku

Zatrzymani zostali na gor-ącym uczynku kradzieży węgla z wagonu towarowego na stacji Białystok - Fabryczny 22-letni Karol Oksinta i 21-letni Dymitr Chwieszczenko.

Zjazd Związku Rezerwistów

Dnia 6 listopada odbędzie się w Białymstoku walny zjazd Związku Rezerwistów przy u- działu delegatów z całej Polski. Zjazdowi przewodniczyć będzie prezes zarządu głównego związ- ku p. wojewoda Kościalkowski.

Dyskrecja wobec kradzionego

Podczas rewizji w mieszka- niu trudniącej się nierządem Katarzyny Mikulewicz (Polna 3) zostały znalezione przedmioty pochodzące z kradzieży: papie- rosnica srebrna, zegarek niklo- wy, dewizka złota i obrus. Mi- kulewicz zeznała, że zabrała je pewnemu kolejarzowi. Niechcia- ła jednak ujawnić jego nazwi- ska, twierdząc, że jest on żonaty.

Kradzieże

Ze znajdujących się pod ratuszem sklepu Mojżesza Zy- belmana (Sienna 6), nieznanymi sprawcy ukradli materiałów bla- watych wartości 547 zł.

Michałowi Sawickiemu, zam. w Gródku, ul. Maraz. Pił- sudskiego 51, podczas bytności w Białymstoku skradziono z kieszki 100 zł.

Z miejskiego oddziału T-wa „Przystań” skradziono 68 kg cukru, wartości 112 zł. Cu- kier ten był przeznaczony dla Domu Dziecka T-wa „Przy- stań”, z przydziału wojewódz- kiego komitetu bezrobocia.

Wytwórnia mebli meblowych
Stefana Gabaty
Poleca dobrej roboty:
otomany, japoński, fotele klubowe
i kozetki
Przyjmują wszelkie zamówienia
Przerabia meble stare na nowe
Białystok, ul. Dąbrowskiego Nr. 2.
sklep frontowy
dojazd autobusami A i B

LECZNICA
LEKARZY-SPECYALISTÓW
Białystok, Mazowiecka 3 (Stary
Rynek) tel. 1.38.
Porada 6 zł.
Wszystkie specjalności Choroby we- wnętrzne, sercowe, dziecięce porady dla matek karmiących, akuserska, kobiece i porady dla ciężarnych, chirurgiczne, stomatologiczne, oczna, nosa, gardła i uszu. Oraz gabinety dentystyczny, Rentgen, analizy, leczenie światłem i elektroterapię po sezonach leczniczych.
Dojazd autobusami D.

W mrokach nocy

Zbrojny napad na obóz cygański

Na obozujących w odległości półtora kilometra od osady Czerwin w pow. ostrołęckim cyganów napadło w nocy z 20 na 21 b. m. 5 do 8 nieznanymi, uzbrojonych w rewolwery ban- dytów, również cyganów. Zra- bowali oni wójtowi cygańskie- mu, Iwanowi Gumowowi złotą odznakę podkową, wyobra- żającą podkowę z osadzonem wewnątrz sercem. Wraz ze zło- tym łańcuchem odznaka przed- stawiała wartość około 2 tys. dolarów. Prócz tego napastnicy zabrali 59 złotych dukatów

wpadło kilkanaście kg. sacha- ryny, tytoniu, jedwabiu, lekarstw przyrządów lekarskich i t. p. 11 przemytników pociągnięto do odpowiedzialności karno-są- dowej.

austrijskich oraz 500 zł. w banknotach polskich.

Po dokonaniu rabunku ban- dyci zbiegli w kierunku Ostro- wi Mazowieckiej.

APOLLO

DZIS

Początki: 6²⁰, 8¹⁰ i 10 w. Ceny nie podwyższone

FILM, KTORY POZOSTANIE
niezapomniany w duszy każdego widza

NIEPOTRZEBNA

Przeżycia kobiety opuszczonej i poniewieranej

REŻYSER
HENRY KING
SUPERFILM
Wytwórni „FOX”

MAE MARSH
SALLY EILERS, JAMES DUNN
stworzyli kreacje, które przejdą
do historii kina

Europa i Ameryka. Kobiety i mężczyźni. Starzy i młodzi. Biedny i bogaty. Wyszkolony i prostak. Wierzący i niedowiarek. Wszyscy jednogłośnie przyznają, że

NIEPOTRZEBNA — Najlepszy film ostatnich lat

PREMJĘ DLA BYWALCÓW

Każdy kupujący bilet otrzymuje
BEZPŁATNIE KARTĘ PREMIOWĄ
wartości 4 złotych

APOLLO DZIS POPÓŁ

od g. 11—4

Ceny od 45 gr.

Ostatnia okazja obejrzenia mo- numentalnego filmu dźwięko- wego, genialnego

IWANA
MOZZUCHINA

w dramacie byłego oficera rosyjskiego p. t.

SIERŻANT X

„**MODERN**” DZIS wielki **PODWOJNY PROGRAM 2** FILMY w jednym programie

1. początek: 530, 530 i 1115

Potężny dramat miłości, poświęcenia, zdrady i obowiązku na tle zdarzenia za CZERWONYMI AKORDAMI

KURJER
SYBERYJSKI

w wykonaniu
świetnego artysty
w szwedzkim filmie dźwiękowym

p. t. „**POD WROGIM**
SZTANDAREM”
od 11—3 pop.
ceny
od 49 gr.

2. Początek: 7 i 10

wielki dźwiękowy POLSKI FILM

SERCE NA ULICY
w rolach główn.: Utalentowana białostoczanka
NORA NEY

SERCE **ZBYSZKO SAWAN**
NA ULICY **JUZI SZEPKOWSKI**

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz i esp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr., za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Łęgowońska 1, tel. 63